

ORLETA



W DNIU
MIENIU



WODZA NARODU



W DNIU 19 MARCA 1931
KORPUS KADETÓW N. 1

Autograph 2

Schöthel

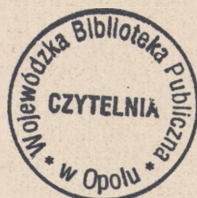
Kochanemu Wodzowi
Pierwszemu Marszałkowi Polski
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

W dniu Imienin
swą skromną pracę
poświęcają
lwowscy Kadeci

Schöthel

ORLETA

CZASOPISMO KORPUSU KADETÓW NR. 1 WE LWOWIE

*Kdt. TADEUSZ SOBOLEWSKI*Kolekcja
Emilia Kornasia

PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI A IDEOLOGIA MŁODZIEŻY.

Dzień Imienin Pierwszego Marszałka Polski, jest nie tylko uczczeniem imienia Wodza Narodu, ale przede wszystkim potężną żywiołową manifestacją naszej siły żywotnej, jest wystąpieniem na arenie całego świata i przypomnieniem mu, że nie kto inny, jeno my sami, siłą swej własnej aktywności i wiarą w swoje zdolności narodowe, wywalczyliśmy sobie wolną, silną Polskę. Ale nie terażniejszość uświadomi was o tem — nie terażniejszość, bo jest ona dopiero chwilą przejściową, chwilą wykuwania i hartowania nowoczesnego charakteru narodowego. Dziś jesteśmy silni tylko duchem, tylko ideą. Brak nam jeszcze dostatecznego zrozumienia potrzeby militarizmu, który dla charakteru sarmackiego jest szkołą zbawienną. Brak nam jeszcze dostatecznego wykształcenia ideowego młodzieży, która ducha narodowego może i ma obowiązek silniej i intensywniej ożywić, aniżeli ludzie sterani okropnościami wojny, oraz nienaturalnym, męczącym stosunkiem, w jakim wciąż znajdowali się względem innych państw walczących. Oni dali już ze siebie wszystko, bo tego wymagała od nich nad wyraz ciężka, decydująca chwila dziejowa. Ci ludzie są więc dla nas dziś łącznikami między rycerską tradycją przodków, a naszą, kształtującą się dopiero ideologią. Posągowe tradycje Piastów i Jagiellonów, dzięki nim odżywają obecnie w poczuciu naszych szarych, a tak szczytnych obowiązków wobec Ojczyzny, którem to poczuciem karmi nas epopeja garstki legjonistów, twardej i nieuleknionej.

I dziś, gdy nam przychodzi zdać sobie sprawę z potęgi ideologii Marszałka, która dla nas pokarm duchowy stanowi, to przekonujemy się, że niemożliwością jest utworzyć sobie przekrój psychiczny człowieka, co przyjął na siebie obowiązki całego, wielo-

miljonowego narodu. Niemożliwością jest nie schylić czoła przed charakterem tak potężnym, który wiawszy na barki swej wyjątkowej indywidualności całą naszą odpowiedzialność narodową wobec dziejów, wywiązał się ze swego dzisiejszego zadania bez zarzutu. A jeśli jeszcze dorzucimy na szalę stosunki, w jakich musiał tworzyć Legiony i w jakich musiał walczyć, stosunki, które mogły zgnieść, zgniebić i złamać — to otrzymamy postać nadludzką, a w każdym razie uosabiającą potęgę naszej żywotności narodowej.

Jeśli więc weźmiemy pod uwagę wpływ postaci Marszałka na ideologię dzisiejszej młodzieży, to dochodzimy do nowych i bardzo ciekawych wniosków. Dążenia nasze dzięki specjalnym warunkom dojrzewają przedwcześnie, co przy braku doświadczenia życiowego u młodzieży, może być zgubne dla całego przyszłego pokolenia. Zadania, stawiane dzisiejszej młodzieży, nie mogą być sprecyzowane w przedstawieniu jej ogólnikowo konieczności pracy dla hasel patriotycznych. Chcąc uchronić się od pustej gadaniny na temat wspomnianych hasel, musimy wytknąć sobie cele bardziej szczegółowe, któreby nas pociągały i dawały podniecie moralną do czynu. To też jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że idziemy tam, gdzie intuicyjnie wyczuwamy silne źródło żywotności ducha narodowego — że ciągnie nas przemożna siła ku postaci Marszałka. Jednak nie jest to siła ślepa: zdajemy sobie z niej dokładnie sprawę i umiemy ją analizować. To właśnie chciałbym odpowiednio na tem miejscu oświecić.

Podłożem, na którym kształtowała się psychika młodzieży obecnej, była wojna. Wojna, na którą patrzyliśmy oczyma dziecka, bez najmniejszej możliwości zorientowania się w jej dziwnych okoliczno-

ściach i niespodziewanych przemianach. Działa ona na nas, jak działa na bezwolne medjum siła hypnotyzmu: dając niewytłumaczone, dziwaczne, nieraz wstrząsające wrażenia, nie dawała na nie objaśnień, pozwalając snuć niemal podświadomie najrozmaitsze, nieraz niedorzeczne wnioski. W rezultacie — umysł dziecięcy stawał się przedewszystkiem przewrażliwiony i do końca życia będzie nosił psychiczne piętno przeżywanych w okresie kształtowania się dzieciniego jeszcze poglądu na świat wstrząsów wojennych.

Na podłożu tych momentów miała być odtworzona, miała się odbić najbliższa przyszłość historyczna. W razie, gdyby cel, do którego dążyły Legjony, okazał się nieosiągalnym, łatwo sobie wyobrazić, jak nisko spadlibyśmy psychicznie, co za fala zwątpienia zalałaby przesubtelnione umysły młodzieńcze, nie mówiąc już o ludziach starszych, którzy z takim poświęceniem krew swą przelali. Długo jeszcze musielibyśmy czekać, aż z podziemnej spiskowej roboty wyłoniłby się nowy, intensywny i skoordynowany odruch wolnościowy narodu.

Jednak stało się inaczej. Nemezis dziejowa skierowała znów ostrze polskiej szabli przeciw zaborcy, ale tym razem poto, aby zadać cios zdecydowany i skuteczny. Zmartwychwstanie Polski, dokonane aktem woli całego narodu, choć czynem jego części — jest nie tylko zmartwychwstaniem Polski. Jest to również potężny cios, zadany bezczeszczącej wszelkie świętości narodowe myśli zaborczej, będącej objawem degeneracji moralnej trzech przedwojennych mocarstw sąsiednich.

Zadanie uświadomienia o tem obecnej młodzieży, przyjęli na siebie ci ludzie, którzy w tej ważnej dziejowo chwili, jaką była wielka wojna, z Marszałkiem na czele stanęli na straży niesplamionego nigdy honoru narodowego Polaków. Dla nas, młodzieży obecnej, czyn 6-go sierpnia 1914. ma nowe i wielkie znaczenie. Sami wypracowujemy sobie pogląd na znaczenie owej znamiennej daty nie tylko w naszych dziejach, ale i w postępie cywilizacji moralnej całego świata. Jeśli bowiem kiedy dorosłiśmy do realnych ram idei mesjańskiej, to tylko wtedy, gdy zdecydowanym wystąpieniem daliśmy poznać światu swoją żywotność narodową i stworzyliśmy innym oczy na znaczenie ogólnie światowe głębokich wartości moralnych, jakie naród nasz potrafi do skarbnicy ludzkości dorzucić — pod warunkiem, że będzie miał prawo rozwoju i pielęgnowania swych talentów od Boga danych.

Powiedziałem już, że dziś mamy tylko silną ideologię, do rozwinięcia zaś pełnego życia narodo-

wego brakuje nam jeszcze należytego przeszkolenia. Nie zamierzam i nie mam prawa sądzić wielkiej rozbieżności zdań, spotykanej obecnie u ludzi starszych. Ale z drugiej strony nie wolno nam zapomnieć, że jest to wada sarmacka zastarzała, którą już w przysłym pokoleniu wykorzenić trzeba koniecznie. Pochodzi ona ze skłonności do pustych gadań. Należy więc dać naszej ideologii kierunek odpowiedni i ująć ją w karby, któreby nie pozwoliły jej na rozprószenie się w rozmaitych kierunkach. Zrealizować to można jedynie przez należyte i wczesne uświadomienie młodzieży, która po okresie życia gimnazjalnego rzuca się w wir nagle przychodzącej wolności myśli, bez najmniejszego przygotowania i najczęściej z najgorszym skutkiem. Przedewszystkiem więc uświadomić sobie należy, że militarizm jest tryumfem jednolitej myśli kierowniczej i jako taki stanowi zbawienną szkołę dla rozkwitającej dopiero państwowości.

Militarizm nasz nowoczesny zrodził się w warunkach dla swego rozwoju bardzo pomyślnych. Ma on głębokie i silne podstawy moralne, albowiem zawsze służył sprawie bezwzględnie czystej, bezwzględnie prawej. Militarizm nasz nigdy nie splamił się w ciągu tylu wieków zaborczością: jego rozwój zatem jest oparty na wysokich walorach moralnych — i stąd pochodzi jego niezaprzeczona żywotność.

Na dusze młode działa nasz obecny rozwój państwowy, a szczególnie militarny, radośnie i wzniosłe. Jak upodlona czuć się musi dusza młodzieży każdego narodu, w którym objawił się rozkład moralny pod postacią zaborczości! Nam tylko dana jest głęboka świadomość, że sprawiedliwości dziejowej stało się zadość, a świadomość tę należy wpoić najsilniej w umysły młodzieńcze. Będzie ona podwaliną wszelkich uczuć patriotycznych, których się nie nauczy terorem moralnym, ale właśnie dozwolić im należy, aby się głęboko zakorzeniły i opanowały serca i mózgi.

Tę najwyższą czynność wychowawczą kontynuuje w każdym swem pociągnięciu Marszałek. Działa jednak pośrednio, przedewszystkiem duchowością swoją na duchowość naszą. Hołd, jaki mu dziś składamy, nie jest zatem pustym wyrazem sentymentu, ale jest to podzięką za najwartościowszy pokarm moralny, obliczony nie na dzień i na rok, ale na wieki całe istnienia. Ów hołd, jaki mu dziś składamy, jest potężnym wybuchem uwielbienia dla obejmującej cały naród duchowości, która dziś jest ostoją i nadzieją narodu, a zawsze pozostanie źródłem niewygasających sił żywotnych dla młodzieży.

DROGA IDEI WIELKIEGO WODZA NARODU

Szkic skromnej pracy społecznej Kadetów lwowskiego Korpusu na Kaszubach nad polskim Bałtykiem.

W myśl wskazań Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Wobec wzmożonej akcji niemieckiej, zdążającej do odcięcia nam wolnego dostępu do morza, sprawa umacniania twierdz polskości nad Bałtykiem jest coraz bardziej aktualna i wiadomą jest rzeczą, że całe społeczeństwo polskie musi pójść na rękę rządowi w tworzenia Floty Narodowej, w budowie naszego portu Gdyńskiego i w uświadomieniu narodowym ludności Pomorza.

Dziś już wszyscy wiemy, że flota wojenna i handlowa jest nam potrzebna, że port gdyński jak najszybciej musi powstać — dajemy na to wszystko składki, ale należy również pamiętać, że sprawa uświadomienia ludności Pomorza t. j. Kaszubów jest równie ważna!

Ogólny spis ludności Pomorza z dn. 30/IX. 1921 r. wykazał, że 81% ludności jest rdzennie polskiej, a 18.5 % niemieckiej. Według kontroli administracyjnej tego spisu w 1928 r. ludność niemiecka na Pomorzu wynosiła już tylko 11.3%!

Zatem wszelkie argumenty, które beczelnie stawiają w wątpliwość polskość ziemi pomorskiej, odpadają? I tak jest w istocie. Jednak z drugiej strony należy sobie uprzytomnić to, że w ostatnich latach rozpoczęła się bardzo niebezpieczna akcja niemiecka, zdążająca do uzależnienia własności ziemskiej od Niemców oraz podporządkowania ludności polskiej wyłącznie wpływom gospodarczym i politycznym niemieckim.

W okresie 1925—28 Niemcy za pomocą banków holenderskich udzielili przeszło 50 milionów złotych kredytu, dla podtrzymania majątków niemieckich na Pomorzu.

Żaś specjalna ich organizacja „Revision“ wykupiła z rąk polskich przeszło 320 gospodarstw rolnych o obszarze mniej więcej 4000 ha. Tej akcji gospodarczej i politycznej sprzyjają środki komunikacyjne, bowiem przez obszar pomorski przechodzi aż pięć wielkich szlaków kolejowych łączących Niemcy z Prusami Wschodnimi.

My zaś mamy tylko jedną magistralę Katowice—Bydgosz—Gdynia.

Kiedy przypomnimy sobie, że w czasie zaboru ludność pomorska w większości tylko dlatego deklarowała się, iż jest niemiecką, bo była w wyżej wymienionej zależności gospodarczej, więc też w razie powodzenia tej akcji, chyba rozumiemy co nam grozi.

W dodatku Niemcy nie poprzestają na tem, zarzucają Pomorze obcą niemiecką lekturą, zupełnie bezpłatnie rozdają książki i czasopisma, zakładają swoje towarzystwa.

Sprawa ta wymaga specjalnych akcji i środków ze strony Rządu i społeczeństwa. To też Rząd polski przychodzi z wydatną pomocą całej ludności na Kaszubach, udziela pożyczek i kredytów, przez Bank Polski na budowę gospodarstw i kolonji na Helu i zakupno sprzętu rybackiego, zakłada szkoły, buduje port rybacki, ułatwia handel rybami, buduje mocarstwową flotę wojenną i handlową. Polska z dniem każdym staje się silną i potężną nad Bałtykiem, dziś nie lęka się swoich wrogów.

Cała Polska stoi za tym skrawkiem naszej nadmorskiej ziemi! Za każdą piędź, o którą pokusiłby się wróg, wylalibyśmy morze jego krwi, a wszelkie zakusy odeprzemy siłą. Do utrwalenia naszej potęgi konieczną jest praca całego społeczeństwa.

I tu jest pole do działania dla tych, którym sprawa naszego morza leży na sercu.

Mimo posiadania aparatu administracyjnego w naszych rękach, Niemcy mogą dzięki wyżej wymienionym środkom germanizować nasze Pomorze.

Dlatego my ze wszystkich sił w zgodnym wysiłku bez różnicy przekonań politycznych, bez różnicy klas społecznych, a nawet bez różnicy wieku (mam tu na myśli młodzież) musimy pracować nad uświadomieniem narodowym Kaszubów, by mogli zawsze, w każdej sytuacji stanąć na gruncie państwowości polskiej.

My, kadeci, też do tej pracy dołożyliśmy swój skromny wysiłek. Możemy z dumą powiedzieć, że sprawa ta nie jest nam obca, że dzięki naszym przełożonym posiadamy należyte zrozumienie doniosłości tego problemu.

II.

Po wystąpieniach Treviranusa, po rozpoczęciu wyżej wymienionej akcji przez Niemców, p. kpt. lek. dr. Hełczyński zainicjował w Korpusie za zgodą Komendanta myśl utworzenia biblioteki dla Kaszubów, dzięki czemu kadeci, łącząc się w wysiłku z całym narodem, mogliby przyczynić się do umocnienia twierdz polskości nad morzem. Kadeci żywo podchwycili tę myśl i przed wyjazdem na urlopy, w należytem zrozumieniu powyższej myśli, postanowili w czasie ferji zbierać książki w ilości możliwie jak największej.

Jakoż po powrocie każdy kadet po obywatelsku myślący przywiózł pewną liczbę książek, których przesortowaniem i skompletowaniem zajął się specjalny komitet kadeci, wybierany w każdej kompanii, w składzie:

- | | |
|-------------------|--------------------|
| 1. kdt. Łuczko | 5. kdt. Rousseau |
| 2. kdt. Malkowski | 6. kdt. Żarski |
| 3. kdt. Handler | 7. kdt. Rusinowski |
| 4. kdt. Pitułko | 8. kdt. Gajewski |
- pod kierownictwem p. kpt. lek. dr. Hełczyńskiego.

Skompletowanie bibliotek wymagało pokonania wielu trudności i pracy: bowiem trzeba było umiejętnie dostosować książki do poziomu umysłowego i zainteresowań Kaszubów. Wiele pomocy włożył tu z pośród podoficerów st. sierż. Kłosiński, a także z pomocą przyszła przy katalogowaniu panna Wójcikiewiczówna, sekretarka Korpusu:

Nawet pośród robotników znaleźli się tacy, którzy ochoczo dołożyli swój wysiłek do tej pracy jak n. p. introligator Korpusu w godzinach pozasłużbowych za znikomo niską cenę oprawił przeszło dwieście książek!

Z ogólnego zbioru wysortowano, jako nadające się, około 600 książek, z czego utworzono dwie Biblioteki.

Skompletowane one zostały zakupieniem przez inicjatora bibliotek wartościowych dzieł Sienkiewicza (Trylogja, Krzyżacy i t. d.), przyczem subwencjonował powyższe zakupy wydatnie p. Komendant Korpusu ze swoich funduszy dyspozycyjnych.

Książki te zostały odwiezione na Hel, i w dniu 1 listopada ub. roku, przez p. kpt. dr. Hełczyńskiego i w imieniu Kadetów doręczone w Jastarni Borze specjalnie w tym celu tamże na miejscu utworzonemu komitetowi w składzie:

Kierownika miejsc. szkoły p. Ignacego Sarnowskiego, sołtysa Anastazego Piepera i rybaka Edwarda Barlasza.

Należy tu podkreślić niezwykle świadome obywatelskiego czynu stanowisko p. kierownika szkoły Sarnowskiego, który będąc duszą pracy społecznej w Jastarni z całą życzliwością dopomógł do ukonstytuowania i zajął się opieką tej biblioteki.

Druga biblioteka została założona w Wielkiej Wsi, podjął ją kierownik szkoły tamtejszej p. Sobacki.

Biblioteka w Borze mieści się w domu rybaka Edwarda Barlasza. Jest to dzielny Polak, mający siedmiu synów i córkę, których wychowuje na prawdziwych patriotów Polaków. Interesuje się on życiem swojej wioski i nieraz dorzuca mądrą radę obywatelską do zamierzeń swoich rodaków.

Ma pełne zrozumienie tego, że utrwalić naszą siłę nad Bałtykiem możemy przez uświadczenie narodowe. To też jego skromny rybacki dom jest miejscem, gdzie w chwilach wolnych od pracy, a zwłaszcza w długie zimowe wieczory, gromadzi się młodzież z całego niemal Boru, słuchając opowiadań, grając w warcaby lub też czytając nadsyłane im z Korpusu Kadetów Nr. 1. gazety i książki z naszej biblioteki.

Przy słabem świetle naftowej lampki, w poszumie sinych fal Bałtyku, uważnie słuchają, jak jeden z nich czyta głośno.

I starzy rybacy często zachodzą na te wieczorne godziny i korzystają z naszej biblioteki. Jak wynika z nadsyłanych listów, czytelnictwo w Borze

rozwija się ogromnie, a z niem uświadczenie narodowe. Książki są poprostu rozchwytywane. W związku z tem komitet tej biblioteki nadesłał nawet specjalne podziękowanie, które w całości przytaczamy.

Bór, dnia 10 listopada 1930. r.

Do Korpusu Kadetów Nr. 1. we Lwowie.

Dnia 2 listopada b. r. został w tutejszej wiosce z inicjatywy Pana Doktora Adama HEŁCZYŃSKIEGO, kapitana Korpusu Kadetów we Lwowie, utworzony Komitet Biblioteczny, w skład którego weszli; Ignacy SARNOŃSKI, kier. miejsc. szkoły, Anastazy PIEPER sołtys oraz Edward BARLASZ rybak z Boru. — Wspomniany Komitet kwituje odbiór 264 (dwustu-sześćdziesięciu-czterech) książek, ofiarowanych przez Korpus Kadetów dla tut. Biblioteki, składając z tej okazji gorące podziękowanie Korpusowi wogóle, Panu Kapitanowi w szczególności za Jego troskę i poświęcenie się w kierunku podniesienia oświaty i uświadczenia narodowego miejscowych rybaków-kaszubów. Komitet: BARLASZ, Ignacy SARNOŃSKI, PIEPER sołtys m. p., L. S. Gmina Bor Sołectwo Powiat Pomorski.

* * *

Za to stanowisko obywatelskie rybaka Edwarda Barlasza, polaka prawdziwego, składamy mu nasze gorące uznanie. Takich dzielnych ludzi jest niewątpliwie więcej wśród Kaszubów, a oby z nich każdy zechciał jedną cegielkę do wspólnej dołożyć pracy, dla utrwalenia potęgi Polski nad Bałtykiem.

Tą drogą nawiązany został kontakt z tamtejszą ludnością. Dowodem głębszego ludności zainteresowania jest fakt, że nadchodzą listy świadczące o tem, iż dzieci Kaszubskie marzą o dostaniu się do Korpusu Kadetów, by szczić się w przyszłości mundurem oficera polskiego. (pisał np. o przyjęcie młody rybak Engelbert Muza II z Jastarni Bór 14) — trudności są jednak duże, a polegają one na braku odpowiedniego przygotowania do Korpusu Kadetów, do którego chcąc być przyjętym, trzeba zdać egzamin z zakresu 3 klas gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego lub 7 klas szkoły powszechnej i nie mieć skończonych lat 15. Zaś dzieci rybaków na półwyspie, najczęściej kończą naukę na poziomie V klasy szkoły powszechnej. Mieliby więc chłopcy tacy dużo jeszcze nauczyć się.

Być może, mimo tych trudności i po zwalczeniu ich, uda się w przyszłości przyjąć choć jedno dziecko kaszubskie do naszego gniazda, co jest dzisiaj pragnieniem wszystkich społecznie myślących kadetów.

Poniżej zaś przytaczamy dwa wyjątki z rozkazów Komendy Korpusu Kadetów Nr. 1, które najlepiej pracę i zapal nasz na tem polu oświaty.

I-szy wyciąg z Rozk. dz. Nr. 187 z dnia 19 września 1930 r.:

Na bibliotekę przeznaczoną dla Kaszubów na Helu złożyły komp.:

1-a książek	69
2-a „	76
3-a „	136
4-a „	43
5-a „	23

Pierwsze miejsce zajęła kompanja 3 dając dowód najgłębszego odczucia obowiązku i pracy społecznej.

Tym wszystkim kadetom, którzy w poczuciu dobrze zrozumianego obowiązku obywatelskiego, zbierając i składając książki polskie dla Kaszubów, dali dowód, iż rozumieją wielki cel i potrafią już dziś pracować społecznie, wyrażam moje uznanie.

Wasz skromny czyn będzie godną młodzieży Polskiej odpowiedź na zakusy wrogów a przyczyni się niewątpliwie do utrwalenia mocarstwowej potęgi Ojczyzny naszej nad Bałtykiem.

II-gi wyciąg z Rozk. Komendy Nr. 107 z dnia 24 paźdz. 1930.

„Dodatkowo złożyli książki dla biblioteki kaszubskiej:

	Obecnie	Poprzednio	Razem
1 komp.	120	69	189
2 komp.	—	76	76
3 komp.	8	136	144
4 komp.	7	43	50
5 komp.	18	23	52

Tem samem w dotychczasowej zbiorce uyskała pierwsze miejsce komp. 1, drugie miejsce komp. 3.

Nadto p. kpt. Rumijewski ofiarował dla bibl. Kaszubów 39 książek
i dla bibl. Podoficerów K. K. 1. 36 „

Razem 76 książek.

Ofiarodawcom na ten społeczny cel wyrażam uznanie.

Kilka numerów „Orląt“ wysyłamy oczywiście do kompletu biblioteki na Helu.

Wiemy że będą je czytali nasi kochani Rybacy, to też w kilku słowach i do nich pragniemy się zwrócić.

Kochani Rodacy, Kochani Rybacy, na Kaszubach!

Z naszego gniazda „Orląt“, z naszej twierdzy Wschodnich Kresów Rzeczypospolitej, ślemy Wam serdeczne pozdrowienia z zapewnieniem, że nie zapominamy o Was!

A w potrzebie staniemy Wam z pomocą!

Krzep się Mocarstwowa Potęgo Polski nad Bałtykiem!

Dowiadujemy się, że Korpus Kadetów Nr. 2

nie pozostał w tyle, lecz również założył bibliotekę w Chłapowie, opodal miejsca, gdzie rokrocznie spędzał swój obóz letni.

Pozostałe książki wyelekcjonowane w ilości 70-ciu podjął p. kpt. Hujda z przeznaczeniem dla związku Osadników Polskich Kresów Wschodnich.

Ten skromny nasz wysiłek w walce o polskość Pomorza, o utrwalenie naszych twierdz nad Bałtykiem — miejmy nadzieję, że nie będzie słomianym porywem, lecz niewątpliwie jednym z początkowych ogniw podobnych uczynków, które składane jedno do drugich stworzyć mogą poważny czyn!

Do pamięci o tym świętym obowiązku czynu, wzywamy was wszystkich — koledzy!

Miesiąc Pomorza we Lwowie. Kadeci nasi i tu wzięli udział, składając za zgodą Komendanta z inicjatywy V komp. 200 zł. w czasie akademji odbytej we Lwowie, na rzecz Macierzy Szkolnej w Gdańsku, na ręce prof. Gawła.

Nadto z inicjatywy Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich postanowili kadeci nawiązać kontakt z rówieśnikami gimnazjum polskiego w Gdańsku, przez tamtejsze Koło Polek. Akcję powyższą podjęła i centralizowała we Lwowie, prezes T. Zw. Obr. Kr. Zachodn. p. Popielowa.

Na jej ręce posłała komp. I podarunek na gwiazdkę dla rówieśników Gimn. Polskiego w Gdańsku. Mianowicie:

Jeden upominek dla studenta Gdańca,
drugi dla Volt Schlegera.

Upominki te składały się z przepięknie oprawionych kompletów Trylogji Sienkiewicza i załączonych serdecznych listów. Na listy te otrzymali kadeci od kolegów swych z Gdańska serdeczne podziękowania.

Kadeci komp. V posłali tom Krzyżaków, wraz z życzeniami świątecznymi, koledze Gustawowi Hoppe, zamieszkałemu we Wrzeszczu.

Kolega ten był przed dwoma laty w Korpusie z wycieczką dzieci polskich z Gdańska w czasie wakacji i często pisuje do Korpusu.

Jest to pierwszy krok do nawiązania kontaktu z naszymi kolegami z Gdańska.

Obecnie będziemy mogli nawiązać ściślejszą łączność przez korespondencję.

A tą drogą zacieśnienia węzłów braterskich również umocnić serca rodaków naszych, których kiedyś powitamy na straży naszych wysuniętych placów w prastarym polskim Gdańsku.

Por. KORNEL MILEWICZ

CZEŚĆ IM!

...O Polsko! kto Ciebie chciał
ten wierzył.. (E. Słoiński.)

Jesteśmy narodem, który bądź co bądź potrafi
godnie czcić zasługi ojczyстей sprawie złożone —
a jednak czasami inaczej i może mniej pięknie rze-
czy wyglądają.

Chociażby tu u nas we Lwowie.

Może to trochę smutny będzie obrazek, ale
właśnie dlatego warto mu się przyjrzeć. Oto nie tak
dawno, idąc ulicą, widziałem, jak przechodzący tą
samą ulicą uczeń gimnazjalny potrącił czcigodnego
weterana 1863 r. i nie przeprosiwszy go nawet znik-
nął w tłumie przechodniów.

Patrzyłem na czcigodną postać weterana, —
siwy, cokolwiek pochylony starzec, z oczyma, które
mają prawo we wszystko spojrzeć i wszystkiemu
potaknąć lub zaprzeczyć — patrzył w tłum. Nie
wglądałem w dzieje nieznanego mi starca, nie pytam,
czy straceńczą walkę kryjaka w czeluściach boru
wiódł, czy krwawił skłuty na jałowych ugorach pod-
laskich, nie wiem czy nie konał w torturach kaza-
mat, czy jakuckie ziemie znękany krokiem sybiraka
mierzył, — ale dość, że był jednym z tych, którzy
sztandar płomienno buntu przeciwko wrażej mocy
podnieśli i nie ulękli się a nadewszystko, że był jednym
z tych, którzy wierzyli w Polski umarłej moc, wie-
rzyli i w Zmartwychwstania dzień słoneczny...

W mroczną niewoli noc, oni, zarzewia dalekich
świtów im tylko widocznych ciskali.

I za tej wiary moc niezłomną, za tę wiarę mło-
demu pokoleniu przekazaną wraz z czarodziejską
nutą złotego rogu Wernyhory — Cześć im!

Ale czy młodzież dzisiejsza ich ową należną
czcią darzy? Może lwowski młodzian uchylił z sza-
cunkiem kapelusza albo ustąpił z chodnika? — Nie!
— jeszcze potrąci w dodatku, na okazałe egzempla-
rze płci pięknej zagapiony.

Nie chciałbym w owej chwili zaglądać pod
mądrą czaszkę tego szanownego starca, nie chciał-
bym czytać jego myśli.

Jakże piekielnie to musi boleć...

Czyżby nie zasłużył na szacunek?...

Czyżby to młodzież dzisiejsza była tak nie-
uświadomiona i grzeszyła wychowaniem?...

Może nie ma komu jej o tem powiedzieć, a może
tylko nie było komu jej tego przypomnieć...

A może w kodeksie karnym dzisiejszej młodzieży
takiego paragrafu brak?...

I patrzę mądre, wiele wiedzące oczy czcigod-
nego starca, noszącego w sobie autorytet mojej sło-
necznej Ojczyzny — patrzę w tłum — za znikają-
cym młodzianem, — kiedy się jego dusza odezwie.

Prof. MIECZYŚLAW KASZA

Korpus Kadetów Nr. 1.

PIEŚŃ LEGJONÓW.

Każdy okres historyczny posiada swą wybraną
sztukę, zapomocą której główni bohaterowie wypo-
wiadają swe idee. Pierwsi polscy szermierze walk
o niepodległość Ojczyzny, wybrali sztukę rycerską
tworząc legiony, i jedną ze sztuk pięknych, miano-
wicie: pieśń. — Artykuł niniejszy, ma na celu: roz-
budzenie miłości dla tego o olbrzymim znaczeniu
dorobku kultury muzycznej, oraz fachowo-krytyczną
ocenę pod względem muzycznym.

Pieśni legionowe to prawdziwe piękno arty-
styczne, które jak mówi Guyau — jest wyrazem
prawdziwej społeczności. Nic dziwnego, pieśni te
tworzyli ludzie z myślą o porwaniu za sobą całego
społeczeństwa, określając w nich jasno swój cel, do
którego dążyli. Pieśń legionów to muzyka życia,
stworzona nie dla ozdoby pałaców królewskich, ale

dla pokrzepienia bratnich serc w twardej robocie
rycerskiego rzemiosła. Pieśni te nie są grą czy roz-
rywką, one mają w sobie ideał, któremu na imię
„zwycięstwo“. A, że tworzyły ją serca zdolne do
ofiarniej miłości ojczyzny, stąd w nich tyle siły uczu-
cia i rycerskiego ducha. Pieśni te należy wpleść
w życie społeczeństwa, by ono wniknąwszy w ich
duchowość, pojęło, iż w nich streszcza się geniusz narodu
polskiego, który prócz niepodległości, tryumfu wo-
jennego i bohaterskich legend, stworzył pieśń którą
wszyscy winni rozumieć, kochać i śpiewać. Pod
względem muzyczno-formalnym, są to pieśni jedno,
lub dwuczęściowe, o regularnych przeważnie okre-
sach, przez co zbliżają się do polskiej pieśni ludo-
dowej. W niektórych występują wydłużenia zwłasz-
cza następnika, n. p. pieśni „Marsz I Brygady“ od

słów „My pierwsza Brygada“ następuje repetycja, prawdopodobnie dla podkreślenia poetyckiego tekstu. Rysunki melodyjne, bardzo ładnie i umiejętnie prowadzone, starają się uwypuklić znaczenie słów, niektóre z jednym punktem kulminacyjnym, jak n. p. w pieśni „Wojenko, wojenko“ — najwyższy ton pojawia się tylko raz na zgłosce „że“... — na ciebie idą..... Większa część, to pieśni zwrotkowe kończące się na tercji, która z natury swej ma charakter powrotny. Rytmika w tych pieśniach dostosowana przeważnie do tempa marszowego, chociaż wiele wśród nich jest w takcie $\frac{3}{4}$ i $\frac{3}{8}$. — Tekst opiewa bohaterski wysiłek Legionów, oraz synowskie przywiązanie do ukochanego Wodza,

Artyści innych sztuk, słuchający tych śpiewów, będą je oceniali według zdań wypowiedzianych przez fachowców, oraz snuć będą analogię istniejącą między innymi działami wytwórczego ducha tego okresu. Potrzeba zatem, by pieśniom tym nietylko przysłuchiwali się ludzie w charakterze wiernych amatorów,

lecz by je śpiewali. W pierwszym rzędzie winny zajmować się tym zespoły śpiewacze (na terenie Lwowa spełnia to Tow. Śpiew. „Bard“), formacje wojskowe (orkiestry) oraz kierownicy chórów szkolnych (we Lwowie czyni to Korpus Kadetów Nr. 1), by przez młodzież, wyjeżdżającą na obozy, czy wakacje, pieśni te dostawały się do najdalszych zakątków Rzeczypospolitej. Celem zbiorowego wydania owych pieśni, jakoteż opracowania je na chóry, zwracamy się tą drogą do Formacji Wojskowych, Związków Strzeleckich, jak również osób posiadających pieśni legjonowe o powiadomienie, względnie przysłanie tychże na ręce adjutanta Korpusu p. kpt. Kumora.

Przez opracowane zebranie pod względem muzycznym i literackim, a następnie wydanie, damy tej pieśni poczytne miejsce na kartach historii muzyki polskiej, społeczeństwu pełną świadomość swej siły, która zna przyszłą wartość wielkich dzieł zbiorowych, a pośredniemu jej twórcy Pierwszemu Marszałkowi Polski J. Piłsudskiemu złożymy hołd.



SYMFONJA TATR

Zerwał się wicher w dzień upalny,
Zerwał się wicher, wicher halny,
Na szczytach Tatr.
Zawył na hrani hymn radosny,
Okiem zwycięzcy rzucił
Na swe wasale — buki, dęby, sosny,
Wojenną pieśń wzniecił.
Zawył, zaświstał — i wzleciał
Nad zbocza Tatr...

I w głos zaszumił las
Bo wiatr halny—to pan.
Gdy pójdzie w tan,
Na złomach skał
Drzą wtenczas wszystkie wichry Tatr.

A wicher skalny w skały siekł
Jak gdyby się był wściekł,
Miota przekleństwa słów,
"Ha! nie zdzierżycie, dumne turnie,
„Korony wam postrącam z głów".
„Oh! Czekaj, ty tatrzański zbój,
„Nie zdzierzę ci? Oh! tylko stój
I zmierz się ze mną twarzą w twarz“...

„Gdzież śmiatek? Ah, to ty Granicie,
„Zabawię się dziś wyśmienicie..."
Rękawy se podkasał zbir,
I puścił się z Granitem
W śmiertelny walki wir.

Wzdrygnął się z zimna dąbek mały
I białe brzozy zapłakały,
Ucichł drzew śpiew radosny,
I tylko słysząc krzewów jęk przewlekły
I już nie szumią buki, dęby, sosny
Bo ze strachu przed wichrem
W doliny uciekły...

Ale nie zdzierzył panek śmiały,
Bo odbił się od Granu skały,
W przepaści runął gór.
A Granit stary stał,
Śmiał się, śmiał się, śmiał...

I ucichł w piękny dzień upalny
Ucichł powoli wicher halny
Na złomach skał...

TADEUSZ GÓRECKI PPOR.



Korespondencja własna „Orląt“

Długa i męcząca droga zbliża się już do końca. Z okien wagonów bywalcy różnych korpusów, emigranci rawiczcy pokazują nam kompleks budynków. — To trzeci korpus!

Nareszcie wysypujemy się z przedziałów. — Na stacji zastajemy kilku oficerów i sierżanta, który prowadzi nas po przez straszne błoto do korpusu.

Tu jeszcze jedna przeprawa wpływ przez wielki dziedziniec do budynku, gdzie oczekują nas kwatery.

Pierwsze wrażenie byłoby bardzo dodatnie, gdyby nie to błoto...

* * *

21 II 1931.

Pierwszy dzień zawodów zbożnie zaczęty pielgrzymką po błotem płynących ulicach Rawicza na mszę św. Następnie powrót.

Na dziedzińcu Korpusu bataljon szkolny K. K. 3. ustawiony w czworobok.

W środku drużyny zawodników. — Orkiestra gra tusz. Zbliżają się: Komendant K. K. 3. p. pułk. Wilczyński, komendant K. K. 1. ppułk. dypl. Florek i grupa towarzyszących im oficerów. Raport. Przed drużynami zawodników staje pułk. Wilczyński i wita przybyłych w krótkich słowach, wskazując na cel tych zawodów — zbliżenie się i życie społeczeństwa, jakim są kadeci wszystkich trzech korpusów.

Następnie przemawia kdt. Droszcz imieniem zawodników Korpusu Kadetów Nr. 1. i wręcza drużynie K. K. 3. pamiątkowy proporzec.

Powitanie skończone. — Idziemy na obiad.

O 1-szej początek zawodów — i fascynujący pierwszy punkt programu, mecz bokserski.

* * *

Piękna sala rycerska Korp. Kadetów Nr. 3., wypełniona bracią kadecką, skupioną po dwóch stronach czworoboku, środek którego zajmuje ring, a dwa inne boki tworzą podjum dla prezydium zawodów i zaproszonych gości, oraz stół komisji sędziowskiej z tablicą, na której notuje się przebieg zawodów.

Prezentacja zawodników. — Wychodzą trzy drużyny. — Przewodniczący zawodów ppułk. dypl. Florek odbiera raport od kpt. Kozłowskiego, kierownika Wych. Fizycznego K. K. 3. poczem życzy zawodnikom powodzenia — Zawody zaczęte. — Kapitanowie drużyn losują spotkania. — Walczy K. K. 1. z K. K. 2.

Walka pierwsza. — Waga piórkowa, walczą: kdt. Pstrąg K. K. 1. — kdt. Buchowski K. K. 2. Pierwsza runda wyczerpuje słabego technicznie i bez rutyny Pstrąga, który w drugiej rundzie pada na ziemię; w chwili gdy się podnosi, przeciwnik powtarza cios, który jest knock-autem. Sędzia sierż. Szymkowiak ogłasza zwycięzcą Buchowskiego. Sędzia punktujący por. Krywald zakłada protest.

Walka druga — dużo ciekawsza — waga lekka, walczą: kdt. Małecki K. K. 1. — kdt. Kochański K. K. 2. W pierwszej rundzie doskonały technicznie Kochański, mimo otrzymanych kilku celnych i silnych ciosów w brzuch, uzyskuje przewagę — w czasie dalszej walki zadaje szereg ciosów nieprawidłowych, za które w trzeciej rundzie sędzia ogłasza dyskwalifikację. Zwycięża kdt. Małecki K. K. 1.

Walka trzecia — waga półśrednia, walczą: kdt. Pitułko K. K. 1. — kdt. Browko K. K. 2.

Ambitny zawodnik K. K. 1. wytrzymuje szereg celnych i silnych ciosów doskonałego technicznie Browki i broni się nawet dość skutecznie, przegrywając w końcu na punkty.

Walka czwarta — waga średnia, walczą: kdt. Czopko K. K. 1. — kdt. Kowalski K. K. 2.

Już od samego początku pierwszej rundy przewagę uzyskuje zacięty Czopko, dając przeciwnikowi parę serji w żołądek, na które Kowalski jest zdumiewająco wytrzymały. Przy końcu drugiej rundy następuje zderzenie się zawodników głowami, obydwaj

padają. — Po chwili zakrwawieni zrywają się do walki. Gong obwieszcza koniec rundy. W trzeciej rundzie Kowalski otrzymuje drugie i trzecie upomnienie za niedozwolone uderzenie. Sędzia ogłasza Czopkę zwycięzcą przez dyskwalifikację przeciwnika.

Piąta i ostatnia walka — waga półciężka — walczą: kdt. Zacharski K. K. 1. — Spechowicz K. K. 2.

Po krwawych poprzednich zapasach, widzimy walkę śliczną, oklaski po każdej rundzie świadczą o pełnem zadowoleniu widowni.

Spechowicz, bardzo dobry technik, stosuje śliczne uniki i zasłony, odpięra szereg ataków Zacharskiego, obaj walczą po dżentelmeńsku, budząc zachwyt widzów. W drugiej rundzie Spechowicz w ofensywie; w trzeciej lekka przewaga Zacharskiego. Sędzia ogłasza zwycięzcą Spechowicza, wygrywającego na punkty, choć spodziewany był wynik remisowy. Burza oklasków żegna walczących. Walka ta kończy spotkanie K. K. 1. — K. K. 2.

Po meczu tym wskutek małych nieporozumień zespół bokserski K. K. 1. z dalszych rozgrywek wycofał się.

Po przerwie zapowiadany jest turniej szermierczy.

Przed prezydjum zawodów stoją trzy zespoły szermiercze.

Kapitanowie losują. — Walczy K. K. 2 — K. K. 3
Sędziuje energicznie sierżant Pieczyński K. K. 1.
Poszczególne walki przedstawiają się jak następuje:

kdt. Jabłoński K. K. 2 — kdt. Szablowski K. K. 3 5:2

kdt. Radzyński K. K. 2 — kdt. Douglas K. K. 3 5:4

kdt. Dutkiewicz K. K. 2 — kdt. Pielą K. K. 3 5:1

kdt. Jabłoński K. K. 2 — kdt. Douglas K. K. 3 5:3

kdt. Radzyński K. K. 2 — kdt. Pielą K. K. 3 3:5

kdt. Dutkiewicz K. K. 2 — kdt. Szablowski K. K. 3 4:5

kdt. Jabłoński K. K. 2 — kdt. Pielą K. K. 3 2:5

kdt. Radzyński K. K. 2 — kdt. Szablowski K. K. 3 5:4

kdt. Dutkiewicz K. K. 2 — kdt. Douglas K. K. 3 5:3

Ogólny wynik spotkania 6:3 dla reprezentacji Korp. Kadetów Nr. 2.

Forma zawodników K. K. 2 dobra, operują pchnięciami, które zdobyli przewagę nad drużyną

K. K. 3, z pośród której wyróżnił się kdt. Pielą. „Chelmiacy“ wykazali orientację i umiejętność walki w defensywie. Najlepszy z nich Jabłoński.

Na tem zakończono pierwszy dzień zawodów.

22 II 1931.

Drugi dzień otwiera mecz szermierczy K. K. 1 — K. K. 2.

Sędziuje sierż. Siarkiewicz K. K. 3.

Wyniki poszczególnych walk są następujące:

kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Jabłoński K. K. 2 5:2

kdt. Trzebuchowski K. K. 1 — kdt. Radzyński K. K. 2 5:3

kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Dudkiewicz K. K. 2 5:0

kdt. Trzebuchowski K. K. 1 — kdt. Dudkiewicz K. K. 2 5:2

kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Radzyński K. K. 2 5:1

kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Jabłoński K. K. 2 5:2

kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Dudkiewicz K. K. 2 2:5

kdt. Trzebuchowski K. K. 1 — kdt. Jabłoński K. K. 2 5:1

kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Radzyński K. K. 2 5:2

Zespół Korp. Kadetów Nr. 1 we Lwowie wygrywa w wysokim stosunku 8:1.

Przewaga nasza nad zespołem K. K. 2 widoczna.

Najlepszy z naszej drużyny Droszcz denerwuje przeciwnika zrywaniem atakami, zawsze dochodzącymi. Nie pomagają misterne parady chelmiaków. Trzebuchowski, doskonały w obronie, walczył podcięciami, uprzedzając niemi wiele ataków przeciwnika.

Spokojny Burbo wykazał dużą technikę nóg.

Zespół K. K. 2 już omawiałem.

Po 10-cio minutowej przerwie mecz bokserski K. K. 2 — K. K. 3.

Walka pierwsza — waga piórkowa, walczą:

kdt. Buchowski K. K. 2 — kdt. Wittek K. K. 3.

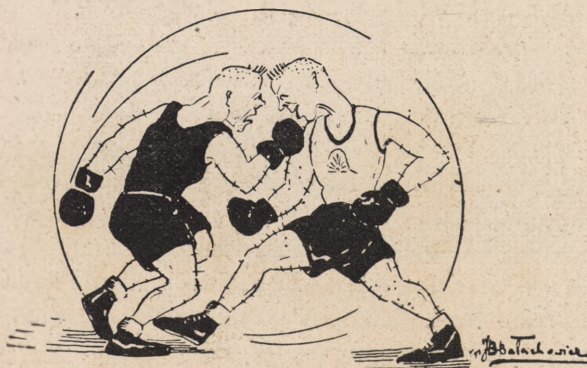
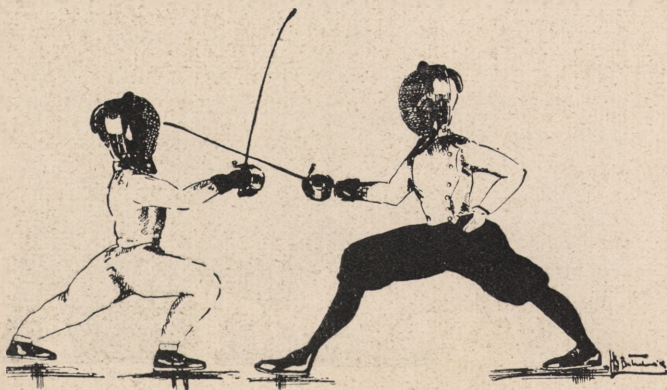
Zawodnik rawicki uzyskuje stałą przewagę i zwycięża na punkty.

Walka druga — waga lekka, walczą: kdt. Kochański K. K. 2 — kdt. Czerniak K. K. 3.

Wygrywa kdt. Kochański, którego rutynę omawiałem już przedtem. Zwycięstwo uzyskane na punkty.

Walka trzecia — waga półśrednia, walczą: kdt. Browko K. K. 2 — kdt. Relidziński K. K. 3.

Kdt. Browko walczy brutalnie, otrzymuje dwa upomnienia za uderzenie nogami. Zawodnik K. K. 3



spokojny, używa ładnych zasłon, w trzeciej rundzie posiada wyraźną przewagę wbrew spodziewanemu zwycięstwu Relidzyńskiego, sędzia por. Krywald ogłasza wynik remisowy. — Sędzia punktujący por. Skrzydlewski zakłada protest.

Walka czwarta — waga średnia, walczą: kdt. Kowalski K. K. 2 — kdt. Wójcik K. K. 3.

Kdt. Kowalski, bez przerwy w defensywie, przegrywa na pukty do kdt. Wójcika, sprężystego i dobrego technika.

Walka piąta — pół ciężka, walczą: kdt. Spiechowicz K. K. 2 — kdt. Skalmowski K. K. 3.

Walka zapowiada się interesująco, gdyż obaj zawodnicy wykazują dużo rutyny i dbałości w unikaniu brutalnych starć.

Sędzia upomina zawodników, twierdząc, że walka jest nienaturalna. Wkońcu Spiechowicz wygrywa na punkty. Brawa wynagradzają ich elegancką walkę.

Po krótkiej przerwie rozpoczyna się turniej szermierczy K. K. 3 — K. K. 1.

Wyniki poszczególnych walk są następujące: kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Szablowski K. K. 3—5:4 kdt. Trzebuchowski K. K. 1 — kdt. Douglas K. K. 3—5:2 kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Piela K. K. 3—5:4 kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Douglas K. K. 3—5:2 kdt. Trzebuchowski K. K. 1 — kdt. Piela K. K. 3—5:4 kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Szablowski K. K. 3—4:5 kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Piela K. K. 3—0:5 kdt. Trzebuchowski — kdt. Szablowski K. K. 3—5:1 kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Douglas K. K. 3—5:1

Spotkania te kończą międzykorpusowe zawody w szabli i boksie.

Komisja sędziowska udaje się na naradę i po kilkunastu minutach powraca.

Przed stołem, na którym ułożono dyplomy i żetony, ustawiają się trzy drużyny zawodników.

Reprezentant dowódcy O. K. Poznań, który zaszczylił swą obecnością drugi dzień zawodów, rozdaje kapitanom drużyn dyplomy honorowe za zdobycie pierwszego miejsca i żetony za udział poszczególnym zawodnikom.

W szabli pierwsze miejsce zdobyła drużyna Korp. Kadet. Nr. 1 we Lwowie w składzie kdt. Droszcz, Trzebuchowski, Burbo, zwyciężając w ogólnym stosunku walk 15:3, drugie miejsce zespół Korp. Kadet. Nr. 2 w Chełmnie, przy stosunku walk 7:11. Ostatnie miejsce drużyna Korp. Kad. Nr. 3 w Rawiczu przy stanie walk 5:13.

W turnieju bokserskim pierwsze miejsce zdobył zespół Korp. Kadet. Nr. 3 w Rawiczu. Inne zespoły wycofały się w czasie trwania walk.

Równocześnie trwający turniej szachowy zakończył się zwycięstwem zawodników Korp. Kadet. Nr. 2 w Chełmnie. Ilość zdobytych punktów przez każdą drużynę jest następująca:

K. K. 2 — 22·5 punktów

K. K. 3 — 13 punktów

K. K. 1 — 11·5 punktów

Najlepszy w reprezentacji K. K. 2 kadt. Niewiadomski w zespole K. K. 3 kadt. Karassek.

Nasza reprezentacja w składzie kdt. Burkiewicz, kadt. Bilski, kdt. Roszkowski, kdt. Bańcer.

Najwięcej punktów zdobył kdt. Burkiewicz. Podkreślić należy, że z doskonałym graczem K. K. 2, kdt. Niewiadomskim, nasz mistrz Korpusu kdt. Roszkowski wyszedł na remi.

* * *
Świetlica czwartej...

Dudni pianino — miauczą skrzypce.

Sto par nóg wybija takt.

Humor! Tempo!

Wokół roześmiane twarze gościnnych gospodarzy.

Czujemy się jak u siebie w domu.

Mazur! — Potem upojne tango.

Barczyste tancerki mdleją z rozkoszy w ramionach partnerów.

Dla zwiększenia efektu gaśnie światło.

(Stufka! Światło!) Nie zatrzymuje to zupełnie rytmu zabawy, po głowach tańczących ślizgają się snopy światła, padające tu i ówdzie z trzymany nad głowami latarek kieszonkowych. W ich ostrym blasku lśnią długie włosy naszych kolegów...

(Wysokie bogi na lwowskim Olimpie Och! Ach! Amen)

Wreszcie światło zapala się znowu. — Tańce ustają.

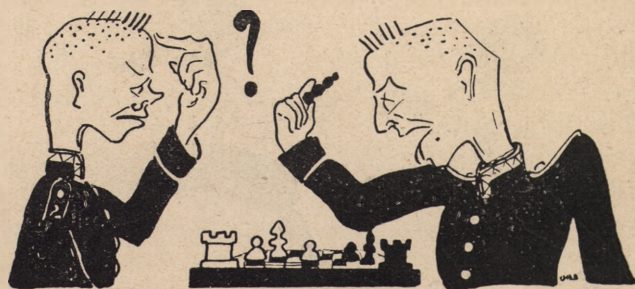
Zaczyna się szereg dowcipnych monologów skeczy. — Bawimy się doskonale. Wykonawcy w osobach kolegów Lindnera, Poprotnego, Dmowskiego, Jankiewicza zbierają huczne oklaski.

Wybuchy śmiechu towarzyszą ich produkcjom.

Wszyscy są doskonali — każdy ma swoją specjalność, w której jest niezastąpiony.

Późna, jak na tryb życia korpusowego, godzina wygania nas z tego miłego, tryskającego humorem i wesołością, a tak serdecznego i gościnnego towarzystwa.

Czołem! Czołem! do zobaczenia we Lwowie, na zawodach lekkoatletycznych.



DO MAŁEGO PRZYJACIELA

Drogi mój Sławku!

(12-letni Sławek Spychalski, syn oficera-osadnika z Wołynia, przysłał mi do oceny przemiły wierszyk. Zamieszczam go tu—dlaczego, to łatwo się z treści domyśleć.)

Chciałbym Ci bardzo podziękować za chwilę wzniosłej radości, jaką owiał mię Twój przemiły wierszyk. Pozwolisz, że go tu zacytuję!

„O! Chciałbym być kadetem z imienia i z czynu,
I nosić jasne słońce, jak listek wawrzynu.
I ażeby w tem słońcu błyszczał orzeł biały,
Jak na ojcowym krzyżu — tym: „Na polu chwały“.

Bije z tych słów niezłomna chęć — zostania kadetem. Cóż: rzecz zwykła. Ubrać się w granatowy mundur, nauczyć się ładnie salutować...

Nie. Twój wierszyk mówi zupełnie co innego. Ty chcesz być kadetem — „z imienia i z czynu“. Jakie to piękne, że masz Tatusia, prawdziwego żołnierza z krwi i kości, który nosi na piersi najwyższe odznaczenia bojowe — i Mamusię, która gorącymi wierszykami budziła polskiego ducha wówczas, gdy wrzał bój cichy, podziemny — o wolność. Te dwie,

tak Ci bliskie postacie, dają Ci najlepszy przykład, jak należy się poświęcać dla sprawy narodowej.

Niedługo już z pod macierzystego wpływu Rodziców wyjdiesz w świat szeroki. Błyśnie Ci przed oczy to i owo — wyciągniesz rękę i nie raz, nie dwa — uchwycisz pustkę. Nie zrażaj się tem. Nie słuchaj ludzi, co Ci będą szeptali do ucha, że życie — to pasmo nieszczęść i ocean głupoty. Oni skończą źle swoją ziemską wędrówkę. Ty w swoim tylko sercu szukaj odpowiedzi na wszystko, w swoją tylko siłę ufaj. Dopatruj się we wszystkim wartości wewnętrznych, wartości moralnych. Według nich sądz ludzi i rzeczy. Wszystkich dokoła pouczaj, że „życie to śliczna, tęczowa bajka — choć nieraz w niej zła czarownica rządzi“. Tylko w tej bajce trzeba się umieć sensu moralnego i prawd najgłębszych dopatrzeć.

Tymczasem bądź zdrow. Jeszcze nieraz, ze strzelbami po jarach konstantynowskich brodząc, porozmawiamy — o przyszłości. Powinniśmy wszyscy młodzi zespalać swoje dążenia ku jednemu, wielkim celom. Wtedy dopiero znajdziemy sens owej bajki, którą zwykle nazywamy życiem.

Twój Tadzik B. Sobolewski

MIĘDZYKORPUSOWE ZAWODY SZERMIERCZO-BOKSERSKIE W RAWICZU.



Reprezentant Dowódcy OK VII wręcza dyplom za zdobycie 1-szego miejsca w szabli kapitanowi zwycięskiej drużyny K. K. 1. — kdt. Droszczowi.



Konkurs szachowy. — Rozgrywki turniejowe.

Kdt TADEUSZ SOBOLEWSKI

KILKA SŁÓW NA CZASIE

Wychowawczość zaczyna dziś wkraczać na tory, któremi nigdy jeszcze u nas nie chadzała. Z rozmaitych źródeł poznając systemy pedagogiczne jeszcze nawet z przed lat kilkunastu, dochodzę do przekonania, że wszelkie zbawienne skutki wychowania w szkole zaborców niweczył i przekreślał sam stosunek nauczyciela do ucznia i naodwrot. W uczelni bowiem odbywała się inkwizycja: nauczyciel zadawał coś do „wykucia na blaszkę” i za małe uchybienie srożył się i karał jaknajsurowiej. Ten system bardzo był sympatyczny dla wszelkiego rodzaju „kujonów”, dla których poza wyuczeniem się pewnej liczby wzorów i reguł na pamięć nie istniało nic więcej na świecie. Chłopak zaś zdolny albo sam stawał się „kujonem”, albo, nie mogąc znaleźć pola do rozwoju swych zdolności, wykolejał się i zostawał kaleką duchowym na całe życie. Jeśli ktoś miał siłę i warunki do wybicia się — to był to przypadek. Ale ileż umysłów wartościowych poszło w cień, przysparzając tylko kłopotu bliźnim? Wszak istota wychowania nie leży we wpakowaniu w młodą głowę pewnej ilości wzorów i dat. Wychowanie to znaczy: udzielenie młodemu umysłowi podstaw do rozwoju samodzielnego i racjonalnego. Uczniem się nie powoduje jak koniem, ale daje się mu w za-

kresie rozwoju intelektualnego pewną samodzielność, która pozwoli mu odkryć w sobie ów talent biblijny, mogący uszczęśliwić moralnie i materialnie.

I tu przychodzi bardzo ważny szczegół. Owa nieumiejętność znalezienia w sobie tego głosu powołania jest powodem tylu załamań duchowych wśród młodzieży. Nie zawiedziona miłość, nie podrażniona ambicja! To tylko dopełnienie czary gorczy, to impuls, na który już spróchniałe umysły czekają. Ale przy tej manji załamań się obserwuje się szczegół bardzo ciekawy: oto pozostała i większa część młodzieży tem chętniej garnie się ku życiu, tem większe postępy robi w dziedzinie intelektu. Jednak potęga ekspresji dzisiejszej młodzieży łatwo się może rozprószyć: wszak rydwanem owym, pędzącym w przestrzeń i w drogi nieznane, powodują niedoświadczone, choć silne ręce! O tę spuściznę doświadczenia, o umiejętne wsparcie chwiejących się i trwożnych, o wskazanie kierunku silnym i chętnym — prosimy. Otwieramy łamy „Orląt” wszystkim, którzyby na ów tak ważny i konieczny do rozstrzygnięcia temat mogli i chcieli coś powiedzieć. — Niech Orleńta staną się „arką przymierza między dawnymi i nowymi laty”.

LIŚĆ GARNĘ SUCHY

*Liść garnę suchy aleją ciemną
A wiatr go wciąż zawraca...
Mówią, że idzie nadaremno
Niejedna ludzka praca...*

*Liść garnę suchy aleją ciemną
A wiatr go wciąż zawraca...
Mówią, że idzie nadaremno
Niejedna ludzka praca.
Lecz ja nie wierzę.*

*Mówią, że świata wir tak niszczy
Niejedną myśl człowieka,
Że z jego marzeń — garstka zgłiszczy
Na niego czeka.*

ŻYCIE

*Nie w równej mierze płyną życia fale.
Szczęście się nasze podnosi lub zniża,
Los marny duchy pokrewne oddala,
A obojętne przybliża...*

*Cicho śnią jedni w błękitnym niewodzie,
Ukołysani ciszą bezpamiętną,
Gdy innym płynie życie strugą
Burzliwą — mętną.*

Kdt. ESSEN EDWARD



BEZ KOMENTARZY

List otwarty wystosowany do min. Trewiranusa przez ministra Reichswery Groenera

„Panie Ministrze Rzeszy! Jak Panu zapewne wiadomo z doniesień prasowych w odpowiedzi na publiczne wystąpienie p. Ministra pod adresem Polski, grupa robotników polskich w Łodzi zainicjowała zbiórkę pieniężną na budowę łodzi podwodnej „Odpowiedź Trewiranusowi“ Uważam za swój obowiązek zwró-

cić uwagę pana Ministra, że tego rodzaju, jak wierzę, mimowolne przyczynienie się do powiększenia liczby jednostek polskiej floty wojennej, których budowy zabrania Niemcom Traktat Wersalski, bynajmniej nie przysłuży się wzmocnieniu naszych sił na Bałtyku, zabezpieczających nam w drodze morskiej nieodzowną na wypadek wojny łączność z Prusami Wschodnimi!“ (Z prasy codziennej)

WYNIKI WPLĄT STAŁEGO OPODATKOWANIA KADETÓW
K. K. 1. NA FUNDUSZ BUDOWY ŁODZI PODWODNEJ IM.
MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO ZA PIERWSZE PÓŁROCZE

Podjęta z inicjatywy czwartej kompanji myśl stałego udziału bataljonu szkolnego K. K. 1. w składkach całej armji, zbieranych na budowę łodzi podw. imienia Marszałka Piłsudskiego, nie pozostała tylko projektem.

Wynik wpłat przez poszczególne kompanje przedstawia się następująco:

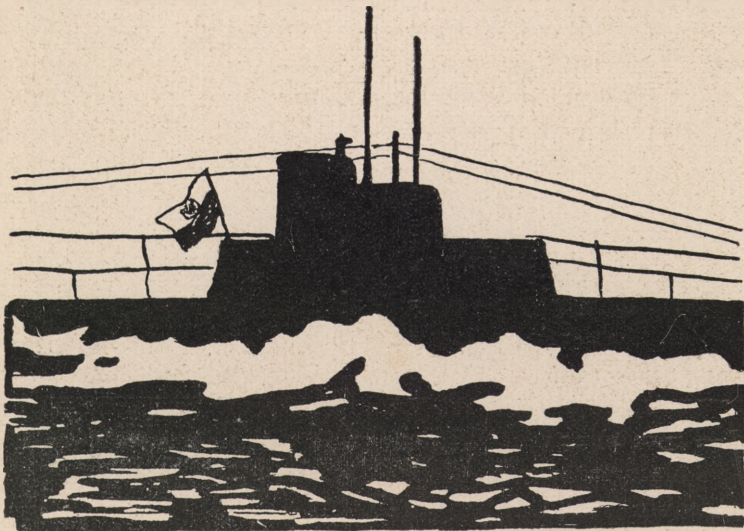
Kompanja V. w akcji udziału nie wzięła.
Kompanja IV. 40 zł.

Kompanja III.	30 zł.
Kompanja II.	20 „
Kompanja I.	15 „
Razem	105 zł.

Na sumy te wystawiłem kwity kadetom, zbierającym składki w poszczególnych plutonach.

Kwota ogólna 105 zł. przekazana została przez płatnika Korpusu na konto funduszu łodzi podw. im. Marszałka Polski Piłsudskiego w P. K. O. 13782.

Kdt. ANDRZEJ CZAYKOWSKI



ZBIGNIEW ŁADA

LIST DO KUBUSIA

Kochany Kubuś!

Już dawno nosiłem, a nawet woziłem się (byłem na wycieczce narciarskiej) z myślą napisania do Ciebie, podlegając niestety ogólnemu kryzysowi gospodarczemu, który przeżywa cała Europa, nie mogłem się zdobyć na znaczek pocztowy. Na szczęście dziś znalazłem przypadkowo jeszcze w dobrym stanie mało używany znaczek i tylko dzięki temu zawdzięczam to że piszę. A jest o czym pisać. Matura wojskowa, karnawał i tyle innych smutnych radości, a wśród nich największa i najtłoczniejsza — nasz bal.

Mimo panującego ścisku zmieściłem się także. Od wstępu uderzał subtelny zapach damskich perfum i cen biletów. Rozstawieni od ulicy aż do szatni kadeci wskazywali gościom drogę, wprowadzając co piękniejsze panie aż na górę. Czasami miałem obawę, że wprowadzano nawet te panie, które wcale nie miały zamiaru iść. Ale później w tłoku i świetle reflektorów zginęły wszelkie twarze i wrażenia — bo też świetny i cieszący się powodzeniem był ten pomysł z wprowadzeniem reflektorów. Coprawda zaobserwowanie światła tychże nie przedstawiało dla bystrego obserwatora specjalnej trudności, ale były i ciemne kąty, w których nie rozróżniłbyś własnej nogi od ręki partnerki (coś 4 razy pocałowałem się w koniec buta i raz w kolano). Jednak to nie zmieniało miłego nastroju i zresztą wszyscy goście pozostawieni w ciemnym świetle czuli się bardziej sobą i bawili się znacznie lepiej niż przy świetle oficjalnym. Tem przykrzejsze były momenty, gdy potoki światła elektrycznego zalały ni stąd ni zowąd rozbawioną i zaczerwienioną (z reflektorów), salę. Moc światła działała jak promienie Roentgena przedzierając się przez warstwy pudru i pozostawiając wszystkich we właściwym świetle. Ale do tego się można było z biegiem czasu przyzwyczaić i już od 1-szej zabawa stała się ogólna i pełna życia. Humor i werwa panowały wszędzie, widziałem kadeta widocznie z młodszej kompanji, który spał w szatni, i nawet przez sen się uśmiechał i poruszał w takt nogami.

Do ogólnego nastroju przyczyniały się 2 orkiestry, które b. często milczały naprzemian, a w przerwach grał jazz kadecki nie ustępujący pod względem wykonania i temperamentu żadnym innym z gorszych jazzbandów. W znacznej mierze jest to zasługa jazzbandzisty, który grał tak głośno, że nie było słyhać fałszów, a gubił tak szybko tempo, że nie zdążyliśmy go złapać. Ale miał ten jazz-baniak swoje dobre strony, bo niezawsze grał, a wtedy jako konkurs pociesienia obtańcowywał snopko-

wianki. Co do samego tańczenia, to uderzała pewna różnorodność systemów, a najważniejsze przytaczam Ci poniżej 1) t. zw. młynek, postępuje się zwolna naprzód omijając w miarę możliwości i numeru obuwi nóżki partnerki, lewa ręka wykonuje „kręcenie ramion” znane z gimnastyki szwedzkiej. 2) system stosowany przez modernistów i pozbawionych słuchu, tańczy się tango, w takt walca nucąc foxtrota. 3) Na czas tańca staje się pod ścianą lub wychodzi się na korytarz, stosowane przez zrównoważonych młodzieńców, a tracących równowagę w walcu.

Za to jeżeli chodzi o rozmowę, to kadeci przejeżdżając do głębi duchem wojskowym, używali najchętniej jednego wzoru.

Zaczynało się tradycyjnym ...jak się Pani podoba nasz bal, potem dyskretnie 5 minut milczenia. (On się zastanawia co dalej, ona na to czeka). Lecz oto na pomoc przychodzi muzyka, zaczynają tańczyć. Po chwili każdy rozbawiony do 7-mego potu śpiewa „cz-cz” i odpowiednią melodię. Gdy partnerka okazywała małe ożywienie powyższymi zagadnieniami, można było spytać do której klasy pani chodzi, lub umówić się na rendez-vous; albo też nic nie mówić, to ostatnie zwłaszcza, jako że wprowadza specjalnie ciekawy nastrój zaintrygowania i niedomówień, było ze specjalnem upodobaniem stosowane. Po skończonym tańcu umieszczano tancerkę na krześle koło torebki i panowie tłumnie udawali się do bufetu odpocząć po trudach zabawy na kanapce z serem lub szynką. A że kadet w najcięższych sytuacjach życiowych nie traci humoru i apetytu, obżerano się też z lata powodu, za siebie i za kolegów nieobecnych, robiąc to z wprawą i szybko, pamiętano bowiem o partnerkach, które czekały na sali.

Kulminacyjnym punktem był walc kotyljonowy w którym panowie w zamian za piękne kotyliony artystycznie i w nocy wykonane przez snopkowiarki, ofiarowywali paniom bukieciki. Podchodził więc młodzieniec równo, sztywno z niezapłaconym bukieciem w rękę i ofiarowywał go w ten sposób na konto gospodarzy balu, zyskiwał w ten sposób dużo w jej oczach. Tani system. Ja płaciłem potem 5 zł. Zabawa trwała do białego rana, które zalewając światłem salę naprowadza gościom na myśl, że musi być dość wcześnie, a komendantowi, że jest dość późno i kazano nam wracać do korpusu.

Naogół cały bal upłynął pogodnie i wesoło, pozostawiając niezatarte wspomnienia na pantofelkach tancerek i naszych odciskach. A my pełni wrażeń wróciliśmy nie mniej pełnym tramwajem do Korpusu, czego Ci nie życzę nigdy

Twój Felek

WSPOMNIENIE Z BALU

Sala balowa, W gwar tłumu się sączy
Srebrzysty skrzypiec ton. Dziwnie się łączy
Ze śmiechem kobiet, jak przejasna smuga
Na ciemnem fraków tle

Jej suknia długa,
Łamiąc się w tańcu, w miękki fałd się składa.
Z lamp złote światło na posadzkę pada —
Posadzka jasno, nakształt lustra świeci,
Wśród kolorowej bajecznej zamieci
Sukien — ta jedna suknia —

Tango płynie
W jakąś dal nieskończoną, i w tej dali ginie
Szeptem czyniela lekkim — znów senne widziadła.
Melodja skrzypiec wijąc, w serce się zakradła,
Oplatając je siecią pożądań tajemnych —
Błaganie saxofonu, wśród kolorów ciemnych
Reflektorów, ma w sobie groźbę czy zakłęcie?
Spojrzenie oczu jasnych, jak sztyletu pchnięcie,
Wpiło się nagłym ruchem głowy w oczy moje —
Ona — ciągle błyszczą złotych światła roje.

Hej! Mazur — do mazura,
Sukien lekka chmura
Ciągnie się w wąż długi,
Żywy i ruchliwy —
Błyszczą, gnie się, łamie, kręci,
Pieści rytmem, barwą nęci,
Mami złotem,
I z łoskotem
Pędzi, leci bez pamięci

Cicho, lekko, zwiewnie,
Na melodji tle jedwabnem

Pląsa złuda,
I spojrzeniem wabnem,
Prosi, nie chce, obiecuje,
To się zżyma, to żenuje —
Wreszcie drobnym krokiem dąży,
Zwodzonego w koło krąży,
Wybrankowi rękę dała,
On z nią tańczy.

Na krążanku, skąd sala cała
Widna jak na dłoni, siedziałem ja i ona
I — nic.

W srebrzystą noc,
W cudowną noc,
Kotysze się na świetlnej toni
Gondoli cień,
Tajemny cień,
W noc gniezdną, pełną kwiatnych woni.
W srebrzystą noc,
W cudowną noc,
Kotysze się w takt walca bal,
I płynie gdzieś w bezkresną dal
Czarowna marzeń moc.

Cisza. Wszyscy śpią —
W komnacie wicher dmie i jęczy,
Na łóżku na poręczy
Zwisa maskotka jedwabna. Na dworze dnieje —

Dlaczego twarz maskotki tak się dziwnie śmieje?

ADAM SĘT



JEDEN Z WIELU NAPISAŁ J. TETER



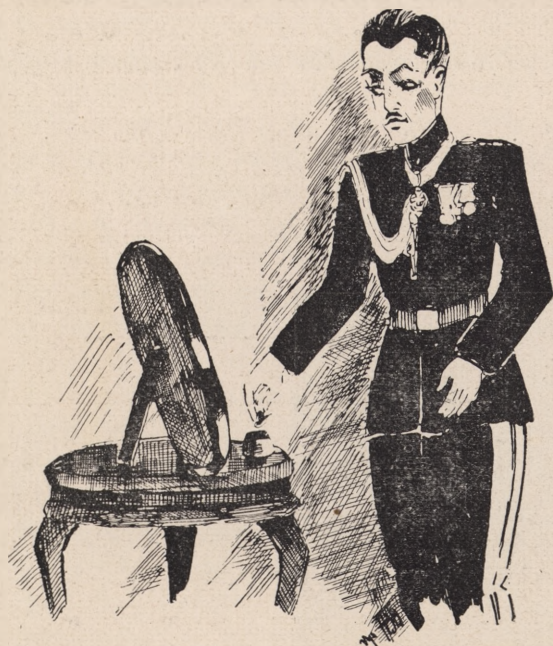
Był wieczór.

Pułk jego miał wyruszać nad ranem. O czwartej miał być przy kompanji. Należy zaznaczyć, że był oficerem rosyjskiej armji.

Ostatni wieczór! Ha. Trzeba się zabawić. A w rodzinie pięknej Kseni dziś właśnie urządzają pożegnalny bal. Z powodu bliskości działań wojennych, wyjeżdżają na Zachód.

Obcisły mundur. Złote galony, Pierś, jak u gladiatora. A postać Apollina. Czarny wąsik i czarne płonące oczy, pod krzaczastymi brwiami. On jeden z pośród oficerów ma być na balu.

Wańka wyczyścił sztyblety nienagannie. Guziki



i galony błyszczą niepokojąco. Ach! Dzisiaj tam wzbudzi trwogę. Sprężysty krok. Równy brzęk ostóg. Szabla ślicznie dzwoni — dzyń! Dzyń!

Rzecz prosta jest po kilku dobrych koniakach.

Stary Baum ma świetne koniaki. Ktoby pomyślał w takiej dziurze.

Gwiżdże czarownego walca „Nad modrym i pięknym Dunajem“. Już widzi Ksenię i siebie płynących w takt upojnej melodji.

Psiakrew! tylko, że tak krótko. — A dowódca pułku nie znosi niesubordynacji. Karność przedewszystkiem.

Do diabła z jego karnością!

No, ale na czas musi wrócić. Wchodzi tu jeszcze w grę jego opinja w pułku i blizki awans. Kiedy zostanie majorem, wówczas będzie trochę inaczej. No! bo czy to nie skandal, by on kuzyn księcia dowódcy V-ej armji, miał sobie psuć zabawę przez głupi rozkaz dowódcy.

Jest już blisko willi, skąd dochodzą dźwięki dziarskiego mazura. Świetnie grają!

Przyspiesza kroku.

Za chwilę zobaczy Ksenię! Uśmiecha się na myśl tej rozkosznej zabawy. Również powiedziała, że dziś poświęca mu cały wieczór.

Drżysz stary dyplomato, młody doktorze i wszyscy wielbiciele. Dziś ona należy do niego!

Już tańczą!

Na tle firanek przesuwają się tańczące postacie. jedna za drugą bez końca.

Wspaniała musi być orkiestra. Ślicznie grają. Dzisiaj olśni wszystkich.

Te koniaki są błogosławione.

Czuje w sobie werwę — będzie szalał!

Szalał, jak młody bóg.

Pokaże fason oficera carskiej armji.

Dzwoni!

Zgięty do pasa lokaj. Przedziwnie miękkim ruchem zdejmując rękawiczki i pozwalając sobie zdjąć płaszcz.

— Ach! Panna Ksenia...

Jakże mi miło! tak... tak... to ostatni wieczór.

Wąsiki drgają tajemniczo i zwycięsko.

Całuje alabastrową rączkę i podaje pięknej pannie ramię. Wchodzi do salonu.

Gwar rozmów cichnie. Po sali przebiega szmer, szmer uznania i podziwu.

Piękna z nich para. Prezentują się wspaniale.

Ona cudownie piękna, on imponujący w swym mundurze.

Naturalnie walc. Tylko walc.

— Czy pani zatańczy ze mną? — pyta po ceremonjalnych powitaniach.

— Z panem? I ciszej: — zawsze!

Wąsiki drgają. Lekkie wzruszenie. — No, tak, tak. Ta panna będzie długo w swych marzeniach wspominała ten wieczór.

Gest bardzo elokwentny. Coprawda duża w tem zasługa koniaków.

Coraz to nowe walce, mazury i polki. Czas płynie i płynie. Już wpół do trzeciej.

Siedzą teraz w małym różowym saloniku. Całuje jej rączki — ona muska mu czoło ciężkimi splotami jasnych włosów. Oczka lekko zachodzą łzami...

Kiedyż się znowu zobaczą?

— Może nigdy! Czuje, że zginie. Zapowiadają się bardzo krwawe walki.

W swoim, pełnem wrażeń życiu, mówił to już tyle razy. Ona na te słowa, już naprawdę chce płakać. Złote galony są tuż... tuż. Wąsiki drgają denerwująco. Męskie ramie obejmują jej wiotką postać...

Wtem... Krótkie „pardon“.

W drzwiach stoi lokaj.

List.

Zrywa się z miejsca. Przeprasza Ksenię i wychodzi do bocznego pokoju.

List od nieznałomej kobiety. Błaga, by zaraz wyszedł przed dom. Chodzi o życie. — Ale o czyje — niewiadomo...

Zarzuca płaszcz na ramiona i wychodzi. Tak. Stoi jakaś pani w czarnej długiej sukni. Siwe włosy wychodzą z pod ciemnego kapelusza. Cała postać mimowoli nakazuje pewien szacunek.

Nasz bohater jest jednak zły. Przerwano mu w najrozkoszniejszym miejscu słodkie sam na sam.

Psiakrew. I to za godzinę ma być już w pułku!

— Co jest? — pyta opryskliwie nie mogąc i nie chcą nawet ukryć gniewu.

— Panie oficerze! — drżący głos przepojony jest wielkim bólem.

— Ratu! Drogi Panie! Syn mój... jedyny...

— Cóż syn? Prędeż do diabła, bo nie mam czasu!

— Chciej mnie wysłuchać, panie! Syn mój jest chory... na suchoty. Kazano mu jechać z taborami. A on...

Tu głos jej się załamał. Cichy szloch.

Psiakrew!

— Cóż mnie to obchodzi?! Proszę nie zawracać mi głowy.

Energiczne w „tył zwrot“.

Łapie go za rękaw płaszcza. Łkając błaga:

— Panie oficerze... On jest chory i może w kilka dni... Kazali mu paki z amunicją nosić. A on taki słaby. Ciągłe jeszcze kaszle... Już mu było lepiej... Panie kochany! Miej litość! Zmiłuj się nad nim. Bóg ci to wynagrodzi. Panie...

Ta kobieta jest jednak nieszczęśliwa. Głos jej tak drży boleśnie. Czasami trzeba coś dla drugich zrobić. Ha! Może jej ostatecznie coś pomóc. Choć właściwie wstręt go bierze do tych wszystkich spraw. Suchotnik! i tak umrze. Przynajmniej przed śmiercią trochę pożytku przyniesie; ale zresztą...

Zatrzymuje się.

— Daleko te tabory.

— Tam zaraz panie. Kilometr drogi.

— Kilometr?! Krzywi się. Tam czeka Ksenia...

— Panie! Nie odmawiaj! Bóg Ci to...

— No, już dobrze, dobrze. Tylko nie jęcz, pani.

— Chodźmy!

Pędzi naprzód. Staruszka ledwo tchu nie straci, ale uśmiecha się radośnie poprzez łzy. Opowiada mu urywanemi słowy, że syn jej teraz napewno wyzdrowieje. Już w ostatnim tygodniu przybyło mu na wadze.

A taki jest zdolny... Przytem trochę poeta.

Uśmiecha się ironicznie. Jemu na wadze przybywa ciągle i nic go to nie wzrusza. A wiersze takie pisze, miłosne oczywista, że panna Wiera z Moskwy, powiedziała kiedyś, że równych w świecie niema.

Dochodzą do wielkiej bramy. Na obszernym dziedzińcu pełno koni, wozów i sprzętu. Mimo wczesnej godziny kilku żołnierzy pracuje nad ładowaniem wielkich pak. Dalej grupa cywilów zajęta tą samą robotą.

A tak. Ten szczeniak już zdążył zemdleć.

Wielki drab w szynelu kopie go nogą. Lecz bezskutecznie.

— Ratu! go panie. O Boże...

Krzyk ten denerwuje go. Daje znak, by się zatrzymała. Nie lubi tego rodzaju scen.

— Hej, wy tam — co robicie?

Zrywają się na baczność. Podoficer melduje mu o wykonywanej pracy. To nawet z jego kompanji.

— Cóż wy z tym szczeniakiem robicie? Ha?

— Nie chce pracować!...

— Co nie chce! — Krzyczy — nie widzisz, że ledwo zipie. Jak wy nic, dranie, nie macie litości. Nu, jeśli Wam nie wstyd, to ja Wam jutro pokażę. Ty Iwan — wskazuje na podoficera — jutro do raportu!

Scena ta niepomierne dziwi żołnierzy. Przywykli do innego postępowania z cywilami.

— Tego zdechlaka zanieść do domu. Tylko zaraz! Momentalnie podnoszą go i niosą.

Teraz chce o tem wszystkim zapomnieć.

Uśmiecha się zdawkowo do staruszki i przechodzi.

Ona chwytą jego rękę i całuje. Wrywa energicznie.

Tego też nie lubi.

Wcaca do willi.

Musi jaknajprędzej zobaczyć Ksenię.

Za chwilę jest już tam.

Przedewszystkiem musi się czegoś napić. Ta stara zepsuła mu humor.

Koniaki i świetny rum przywracają mu wesołość.

I znów rozkoszny walczyk.

Płynie z Ksenią zgrabnie, po posadze lśniącej, jak lustro. W głowie po rumie taki rozkoszny szum.

Wtem wzrok jego pada na malutki zegarek złoty, na białej rączce Kseni.

— Co? Już czwarta!

Czy wzrok po rumie już nie dopisuje.

Niestety. To prawda. Jest już czwarta. Walc się kończy. Zostawia Ksenię w gronie pań i śpieszy do bufetu. Tam dochodzi do przekonania, że pułk właśnie za kilka chwil wyrusza. Jeszcze by zdążył.

Przez tą starą i jej syna zepsuł sobie zabawę.

Ach! Ją tutaj zostawi... Ksenię... Nie! Nie!

— Hej! — krzyczy na lokaja — koniak!

Wychyla duszkiem szklanę. Jedną. Drugą. Trzecią.

— Likieru!

To samo.

— Rumu!!!

Ha, on kuzyn księcia nie będzie sobie psuł zabawy.

A właściwie wszystko przez tą starą. Gdyby nie ten suchotnik, bawiłby się tylko do czwartej.

Napewno by mu wystarczyło. Przerwali mu takie rozkoszne sam na sam...

Pić!

Rum, jest boski.

A teraz pójdzie tańczyć i na środku sali pocałuje Ksenię. Cóż go właściwie te wszystkie stare ciotki i mamy obchodzą?!

On oficer carskiej armji się bawi.

On się bawi!

— Rumu!...

Wstaje błądy świt. Pogoda jest wstrętą. Już od godziny mży drobny deszcz...

Tabory jeszcze stoją. Pułk już dawno wyruszył. Głowa go boli nieznośnie. Zataczając się wchodzi do kancelarii. Podoficer wręcza mu pismo od dowódcy pułku.

— Psiakrew! Grubo za to odpokutuje. Może go nawet zdegradują. W każdym razie już o awansie mowy nawet niema. Więc co?

No, niby nic.

Tymczasem ma przypilnować ładowania taborów. Gniew ściska mu gardło. Zduszonym głosem woła sierżanta.

Na rozkaz!

— Słuchaj ty! Weź ze sobą dwu drabów i wal do tej starej. Wiesz co przyszła po swego syna. Bez pardonu weź tego zdechlaka za mordę i do taborów.

A tej starej, gdy będzie krzyczała, przymknij buzię nahajką — rozumiesz?!

— Ten suchotnik nawet nie ruszy najmniejszej paczki.

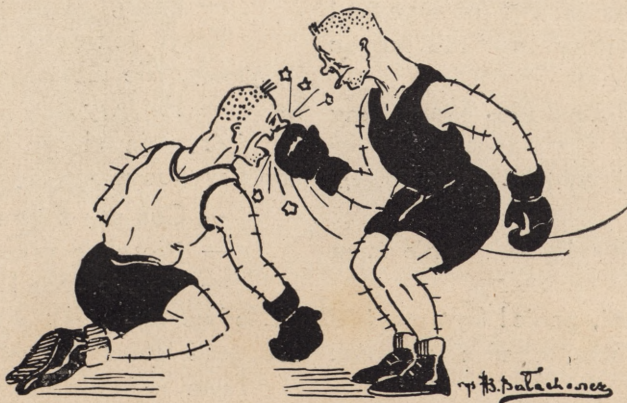
— Co nie ruszy?... Ty zdurniał! — wrzeszczy.

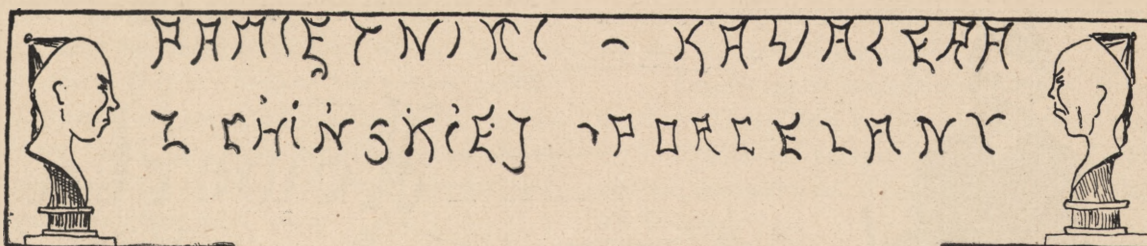
Jak nie ruszy to bić! Bić!

Twarz jego wykrzywia się okropną złością.

Na wargach piana. W tej chwili jest odrażająco brzydki.

A za oknem powoli, wśród oparów i mgieł, wstaje błądy świt!...





Napisał TADDY.

(Nowa sztuka! Dużo się o niej mówi i pisze. A ja podaję projekt: pisać tak, aby nie było sensu. Czy nie świetny pomysł? Otwieram ekran.)

2. II. 30. — Kocham ją.

3. II. 30. — Dziś byłem znów w domu jej rodziców. Przyjęli mnie, jak zwykle, z otwartymi ramionami. Gdyby nie ten straszny, błyskający kłami... pudelek, byłoby wszystko dobrze. Ta krwiożercza bestja strąciła mi z nosa okulary i nie pozwoliła ich podjąć. Walczyłem z nim do upadłego. Kilka razy upadłem na ziemię. Musiałem mieć bardzo nieustraszoną minę, bo wszyscy śmiali się bardzo.

Wogóle było bardzo wesoło. Zostałem na obiedzie. Zjadłszy wszystko, czego mi pudel nie zdążył ściągnąć z talerza, udałem się z Ninką do ogrodu. Usiedliśmy w cieniu rozłożystego pierwiastka, po czym ja głośno i wyraźnie się jej oświadczyłem. Jestem najszczęśliwszym z ludzi! O mało, że jej nie pocałowałem! (Och, znów ten pudelek.)

4. II. 30. — Dziś zemściłem się na pudlu okropnie. Ninka zostawiła mnie na chwilę w salonie sam na sam z psem. Rozdrażniłem go tak, że się rzucił na mnie. Stłukł mi coprawda okulary i porwał marynarkę, ale ja go zato wytłukłem dokładnie chusteczką do nosa i to po głowie. Będzie mię teraz pamiętał!

5. II. 30. — Ha!! Czemże jest miłość? Oszu-kaństwem!... Nie można jej cyrklem zmierzyć, w układzie równań streścić, w wyidealizowanym kole trygonometrycznym zamknąć...

Powiedziała mi, że nie zniesie tyrana, który tak się znęca nad bezbronnymi zwierzętami! (Ładnie bezbronne stworzonko.) — Przekąsiłem łzę i poszedłem kreślić archimedesowym zwyczajem figury na piasku. To mi zawsze przywraca dawny, dobry humor.

6. II. 30. — Była to scena okropna. Niemal że pokazała mi drzwi z płaczem okropnym i łkaniem. Ponieważ jednak w drzwiach szczyrzył zęby ten przebrzydły pudel, (— bodajby go kolki sparły! —) więc wyszedłem z godnością przez okno i złożyłem ślub, że noga moja nigdy sama tu nie postanie. O życie, życie!!

7. II. 30. — Ej, minęły chwile szczęścia! Dziś jeszcze stoją mi w oczach obrazy tych chwil, gdy siedząc u jej kolan w małym, przytulnym saloniku, grywałem smętne melodje na hiszpańskiej trampolinie. A dziś?! Funkcya, sinus, cosinus...

* * *

Ach! nie zadowalniają mię już nawet wiotkie kształty, sinusoidy.





Worochta! Nareszcie osiągnęliśmy cel...

Na stacji przystąpił do nas przedstawiciel K. T. N-u proponując nam miejsce w schronisku, z czego niezwłocznie skorzystaliśmy. Po krótkim posiłku w schronisku, wybieramy się na „Zaroślak“, schronisko u stóp Howerli. Ponieważ z Worochty do schroniska jest dwadzieścia i dwa kilometry, postanowiliśmy więc przebyć część tej drogi saniami. Jednak



sanie tak szybko jechały, że w pewnych chwilach musieliśmy je sami pchać, a postępujący przed saniami pan porucznik Krywald znikł nam w pewnej chwili z oczu.

Wreszcie sześć kilometrów za Worochtą ubraliśmy narty, skąd rozpoczęła się uciążliwa droga ciągle pod górę. Na dodatek zaczął padać deszcz ze śniegiem, który zmoczył nas do ostatniej nitki.

Zmęczeni i zziębnięci, jednak zadowoleni, dotarliśmy do „Zaroślaka“.

Następnego dnia rano wybieramy się na — Howerlę.

Przedzieramy się przez krzaki, aż w pewnej chwili natknęliśmy się na wyrąb w lesie i ujrzelśmy małe białe kamienne słupki. W pierwszej chwili nie zdawałem sobie sprawy co one oznaczają, dopiero po chwili zwrócił mą uwagę głos pana porucznika: „granica“.

A więc byliśmy na granicy Polski i Czecho-

słowacji. — Jadąc wzdłuż granicy poczęliśmy wdziierać się na szczyt Howerli. Z początku szliśmy dżemami zakosami, rozmawiając wesoło i podziwiając piękno okolicznych widoków. Jednak wkrótce zerwał się taki wichur, a droga pod górę stała się tak uciążliwą, że każdy myślał tylko o dopięciu celu. Po dwu godzinach ciężkiego wysiłku stanęliśmy wreszcie na szczycie Howerli.

Byliśmy na wysokości 2058 metrów. Duma rozpierała nam piersi, że mimo niesprzyjającym nam warunkom pokonaliśmy stojące nam na drodze przeszkody. — Wkoło siebie widzieliśmy otaczające nas szczyty, każdy jednak z nich był mniej potężny od tego, na którym staliśmy.

Tu dopiero mogliśmy podziwiać piękność gór. U stóp naszych kłębiły się białe chmury. Z nich wylaniały się jak wysepki z morza, lśniące w słońcu śniegiem pokryte szczyty, tu i ówdzie ubrane żywą zielenią lasów.

Wobec ogromu potęgi tych tytanów górskich czuliśmy swoją małość i beżsilność wobec nich. Serca jednak nasze pełne były radości i zachwytu, dusze nasze biegły hen przez niziny ku Bałtykowi, dając nam świadomość potęgi naszej Ojczyzny.

— — — — —



Silny jednak wiatr, mróz i głód nie pozwalał nam długo na szczycie pozostać.

Po chwili zaczęliśmy zjeżdżać zakosami w dół. Wiatr zwał nam tymczasem świeży śnieg, tak, że został tylko stary pokryty lodem, tak zwana „śreń“.

Jazda, nawet zakosami była niemożliwa, wobec tego zdjęliśmy narty i po kilka metrów zjeżdżaliśmy na siedzeniu. Taka jazda naprawdę była gorszą aniżeli samo podchodzenie pod górę.

Dopiero na dole przypięliśmy narty i tą samą drogą wzdłuż granicy powróciliśmy do schroniska.

Po skromnej kolacji, w ciepłych łóżkach wesoło

gawędziliśmy dzieląc się wrażeniami dnia, aż wreszcie sen znużył nasze powieki.

Trzeci ranek zastaliśmy śliczny, słoneczny, lecz mroźny. Dzień ten był dniem naszego odjazdu.

Z ciężkim sercem opuściliśmy „Zaroślak“, żeby pożreć dwadzieścia dwa kilometrów dzielących nas od Worochty.....

— — — — —
Wieczorem jadąc pociągiem do Lwowa mile wspominaliśmy wycieczkę, zresztą zupełnie udaną.

KADECKIE JASEŁKA.

AKT I.

HEROD I ŚMIERĆ (młoda i piękna)

Herod

Dobre winko! Nie bój się!
Podstaw kielich!

Śmierć

Che! che! che!

Herod

Przyszłaś mi uśmiercić? Proszę!
A wiesz, czem to pachnie? Ha!!

Śmierć

Kosę już od wieków noszę,
Nie pierwsza mi głowa twa!
— Powiedz wasze, mój króliku:
Co ty nosisz w tym koszyku?

Herod

Phi! Ciekawaś, jak kobieta!
Noszę w koszu tym... kadeta.

Śmierć (przymila się)

Pokaż, pokaż! Mój Herodzie!
— A cóżto za stwór ciekawy?!
(Z kosza wyskakuje)

Kadet

Tysiąc lat trzymał mię w głodzie,
Lecz policzmy dawne sprawy!
Śmierć tą kosą cię ubodzie!

Herod

Mówisz z królem, panie młody!!

Kadet (szeroki gest)

Tys królu mym lokatorem.

Śmierć

Cha! cha! cha! Chłop z krwi, nie z wody!
Młodość idzie swoim torem!
Piękny chłopiec i rozmowny.

Herod

Piękny, piękny, ba! szykowny!
Ale w głowie to — pstrokato.

Śmierć

Mój młodzieńcze, cóż ty na to?

Kadet

Król jegomość chce w łeb, widzę,

Tak, żeć jeszcze się odbiją
Pożarte w jesieni rydze!

Herod

Ha, psiakrew do kroćset!!! Warta!
Wziąć go!! W dyby! — Ha do czarta!!!

Wpada warta. Nagła ciemność, wycie wichru, kogut pieje.
Światło warta leży pokotem. Kadeta niema).

Herod

Cóż, u diabła?!

Djabieł (zjawia się)

Ha! więc jestem!

Król dziś w dobrym jest humorze
I wyprawia djabłom sjęte.

Śmierć

Mój czortuńciu! Weź na rozek
Tego pana dobrodzieja
I zanieś go tam, gdzie wiecznie
Mąk ognistych jest zawieja.
Tam mu będzie najbezpieczniej.

Herod (z przestachem)

Djable! Przebóg! Mówię szczerze:
Dawno w Boga już nie wierzę!!

Djabieł (filuternie)

Zawsze trzeba słuchać pilnie
Kazań księdza kapelana.
Równie dobrze, równie silnie
Słuchać... pana kapitana.

Śmierć

Patrz!! On piekło już porzucił
I skierował duszy kompas
W niebo! A któż cię nawrócił?

Djabieł

Kapelan, ksiądz major Bombas.
Przeciw boskiej dyktaturze
Niema innej rady!
Dawniej miałem z Bogiem zwady,
A dziś pilnie służę.
— I cóż dawniej było? Czylim
Złego robił znów tak wiele?
Chciał nawrócić mię ksiądz Piliń
I poświęcić mię w kościele.
Aż dopiero, ha!...

Ksiądz major

Mszą mię zmógł — rrecytowaną!
I z najgłębszych grzechu bajor

*Do pobożnych wciągnął stanu. —
Tylko niech król się nie śmieje!*

*Herold (śmiejąc się)
Dziwne mi tu prawisz dzieje,
Głupia bestjo, czarcie podły*

*Djab e ł (nasłuchuje)
Oho, królu: już kur pieje!
Muszę nocne sprawić modły. (znika)
Śmierć (przeciąga się)
Herodjaszku, Herodziku!
Chcę spać.*

*Herod
A idź!!
Głos za kotarą:
Kuku-ryku!*

*Herod
At, choroba! Mój cyrulik.
Spać nie może, bo po głowie
Pchły mu wyprawiają kulig.*

*Cyrulik (wchodzi — trzyma skrzypki z gonta)
Nadłamałem kwiat w połowie,
Hasam sobie, jak na łące.
Jakaś tęskna — skądś melodja
Budzi wspomnień sny gorące.
(Słychać śpiew)
Ależ nie to! Tfu!! Parodja!!
Niechaj skrzypki mi podadzą!
Pod mych palców śmigłych władzą
Skrzypce stają się płomieniem!*

*(do Śmierci)
Jam cyrulik — tyś cyrulik —
A to co? (wskazuje Heroda) Zwyczajny królik?
— Ale, ale, coś ta śmierć
Nie wygląda strasznie! Ale!
Wszak to ma być sucha żerdź!
A tu widzę — wcale, wcale!
— Oho, król się zaciętrzewia.
(do króla) — Słuchaj, mam coś dla cię, panie!
No, ot — taka sobie rewja?
(uderza w skrzypki z gonta)*

*I Głos
Chłopie! Co ci po bananie?
Nie lepsze to nasze jabłko?
Poco szukać gdzieś w Sudanie,
Zamiast gatać nagiąć łapką?*

*II Głos
Tu jest jeden Schillers Drama...*

*I Głos
Chłopie, Mickiewicz to bóg!*

*II Głos
Alle, alle!*

*Cyrulik
Stuk! Stuk! stuk!
Przedstawiam Ci drogi królu
Naszych dwóch Pitagorasów.
Oto Sinus, to Cosinus.*

*Herod (ksztusi się ze śmiechu)
Co, co? Jaktó, jak? Cosinus?
Tom wesołych dożył czasów!*

*Sinus
Koło! Już od wieków marzę
O Pitagorasiej sławie.
O, parametr! Ledwie łążę,
Tak mię gniece równań tłók!
Hyperkoli pętla dławii,
Kolki ciągów kłują w bok!*

*(śpiewa)
Parametr, milimetr — notes, kleszcze!
Masz równańko — masz, masz jeszcze!
Koło — moja kochaneczka!
Zakochanym na wesoło.
(Matematyka — to sieczka!
Wszystko wkoło—wkoło—wkoło)*

*Cosinus
Idę — nic nie widzę Ha!
Nieskończoność wkoło szumi, gra.
Nieskończoność w lewym bucie,
W nieskończonych moich spodniach.
Idę naprzód w prostym rzucie;
Nic nie widzę — i tak co dnia.*

*Śpiewają obydwaj
Parametr, milimetr, notes kleszcze
Masz dwójczkę, masz, masz jeszcze!*

*Herod (nasłuchuje)
Cicho! a kroki w tamtej sali!!!
Cyrulik (wygląda i wpada zdyszany)
W nogi! To Komendant wali!!!
(Ryk, świst, ciemność, błyski i huk piorunów,
Kurtyna przypadkowo spada — wszystko cichnie słychać
chichot Djabła).*

Koniec aktu pierwszego

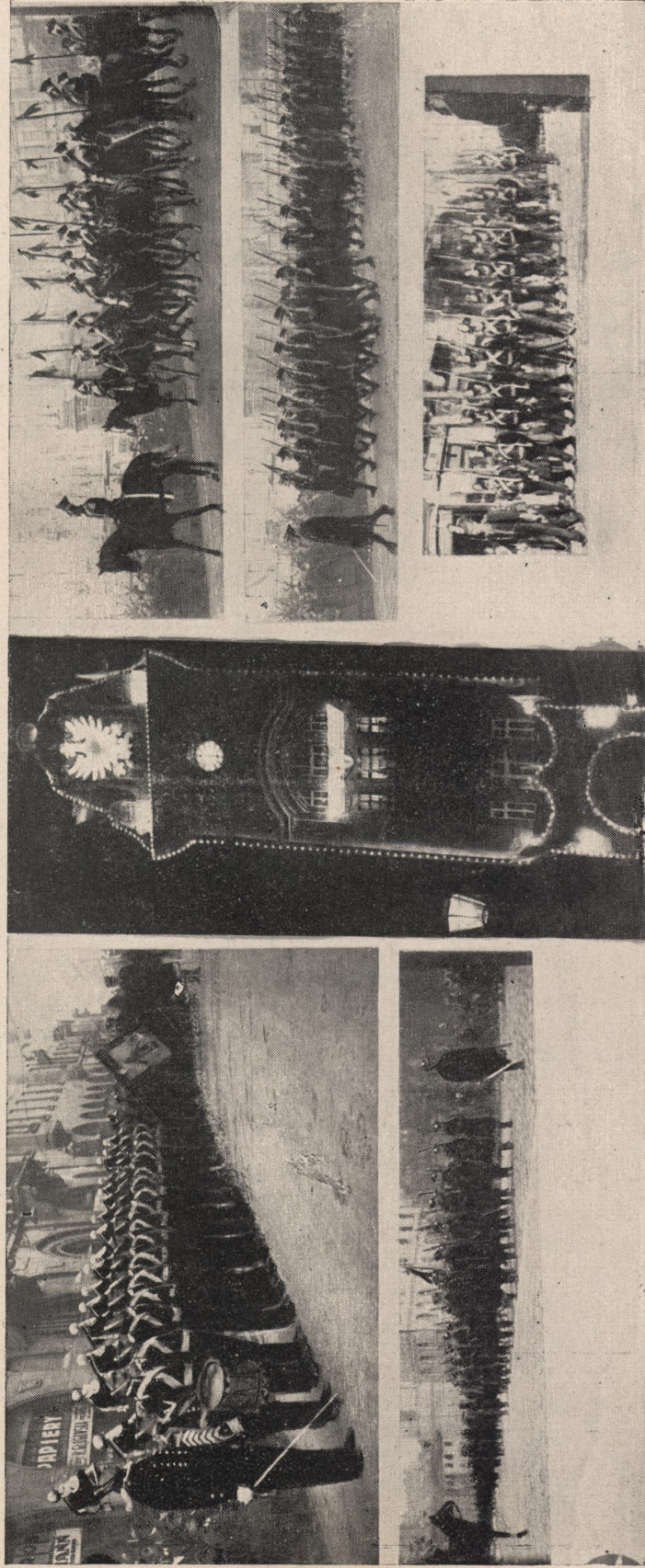
c. d. n.)

T. S.



KRONIKA FOTOGRAFICZNA

SETNA ROCZNICA POWSTANIA LISTOPADOWEGO. DEFILADA PRZED WŁADZAMI WOJSKOWEMI LWOWA.



1, 2 i 5. Szwadron ulanów i kompania piechoty w historycznych mundurach. — 3 i 4. Defilada batalionu szkolnego K. K. 1. — 6. Iluminacja miasta. Wieża ratuszowa.

WYCIECZKA NARCIARSKA DO SŁAWSKA.



1. Pod Trościan. — 2. Przed wymarszem w górę. — 3. Ogólny widok na tereny narciarskie Sławska.



Poniżej zamieszczamy korespondencję naszego byłego młodszego kolegi, który uczuł powołanie na „wilka morską” i porzuciwszy nas „szczerów lądowych”, buja po morzach dalekich.

Wczesnym rankiem, wielki okręt transoceaniczny dobijał do brzegów Ameryki Północnej.

New-York spał jeszcze spowity płaszczem mgieł, a zwał chmur i obłoków zawisł nad nim groźnie i majestatycznie zarazem. W dali na horyzoncie, setki lamp i reflektorów, wskazuje drogę do portu.

Budzi się dzień... Słońce spojrzało pierwszym swym promieniem na świat Boży, potem drugim, trzecim, czwartym, aż wreszcie ośmielone podnosi głowę i opromienia swym uśmiechem całą ziemię.

Wtem rozlega się głośny, przejmujący gwizd. Wszyscy kierujemy zwrok, skąd głos pochodzi i widzimy maleńki, lecz silny parostateczek. To holownik „Ursus”, który nas zaciągnie do mola. Teraz też słyhać szmer spuszczanego trapu¹⁾ i już pilot wstępuje po nim na nasz okręt w U. S. A... Marynarze pod kierunkiem pierwszego Szturmana,²⁾ rzucają linę na holownik.

Płyniemy bezwładnie ciagnieni przez Ursusa. Port widać coraz wyraźniej. Na pierwszy plan wysuwa się pomnik Wolności. Przedstawia kobietę z wzniesioną pochodnią w ręku, która oznacza symboliczną wolność narodu amerykańskiego.

Dalej... we mgle porannej, widać majestatycznie wzniesione drapacze chmur, królujące, zda się, między nędznymi „chałupkami” dziewięcio- i dziesięcio piętrowych kamienic.

Jedziemy wzdłuż mól... Stoją tam rozmaite okręty. Wielkie obok małych, parowe i żaglowe.

Mijamy dwa największe okręty świata, „Bremen” i „Europa”, po 57 tys. ton każdy, (nasz zaledwie 10^{1/2}).

Płyniemy dalej... Nareszcie zbliża się nasza stacja. Biało-czerwona chorągiew dumnie powiewa nad halą, a pod nią tablica z napisem: „Polonia” „Kościszko”, „Pułaski”.

Ruch na pokładzie dochodzi do punktu kulminacyjnego. Emigranci (przeważnie z kresów wschodnich) nie zważając na prymitywne odgrodzenia z linek, cisną i pchają się do burt żądni wrażeń.

Kapitan z mostku wydaje rozkazy przez tubę. Szturmani biegają jak warjaci, każdy krzyczy, wszyscy ważni. Nawet kucharz z kopyścią w ręku, szwargocze coś po duńsku.

Oszołomiony doznaniem wrażenia że zupełnie zapomniałem o swoich obowiązkach. Dopiero groźny głos, wyrwał mię z letargu.

— Aleksander! nimm den Fender³⁾ — Złapałem więc, ten cały „Fender” i spuszcza go na dół.

— All right! — rozbrzmiewa znowu głos 3-go Szturmana.

Pułaski stoi jak mur i ani drgnie. Po wyładowaniu poczty, przesyłek i pasażerów, mamy cztery dni wolnego.

Dzień był letni, słoneczny i bardzo gorący, to też ubrałem się po amerykańsku. W białą koszulę z zawiniętymi do łokcia rękawami, białe spodnie

³⁾ Fender — jest to rodzaj worka, wypchanego trawą morską, zawieszono go na linie. Gdy okręt jest już blisko mola, spuszcza się go tak, by nie nastąpiło starcie się okrętu z brzegiem.

¹⁾ Trap — drabinka sznurowa dla pilota.

²⁾ Szturman — z duńska oficer.

i także pantofle. Naturalnie zaopatrzyłem się w gotówkę w postaci ośmiu dolarów i kilku centów. Jako towarzysza, wybrałem starego wilka morskiego bosmana K...

— — — — —
Ulice wyobrażałem sobie schludnie i porządnie utrzymane, gdy tymczasem spotkało mnie rozczarowanie. Pełno śmieci przez które trzeba sobie dopiero drogę torować. Parterowe, brudne i srodze zaniedbane domki, przedstawiały opłakany widok.

— — — — —
Pewną specjalną przyjemność znajduję w obserwowaniu fizjognomji mych bliźnich, a w dodatku z drugiej półkuli, to też zauważyłem, że co drugi przechodeń porusza szczękami, a jednak nie je. Zaciekawiony zwracam się do Władka:

— Co te mały ruszają tak zajadle gębami, wyglądają nienormalnie, może im lepiej z drogi zejść?

— E, e, co ty wiesz, oni żują gumę!

— No to i my sobie też kupimy ten specjał, he?

— Jak chcesz.

Podchodzimy do pierwszej lepszej budki i zaczynamy porozumiewać się z właścicielem.

— Czy mówi pan po polsku? — pytam przekupnia.

— No! — brzmi odpowiedź.

— Sprechen sie deutsch?

— No!

Nie zniechęceni niepowodzeniem, tłumaczę jaśniej i dobitniej, przy pomocy żywej gestykulacji.

— Gummi, guma, gum — przytem poruszam szczękami, co miało oznaczać żucie.

Wreszcie straganiarz zrozumiał i podał parę sztuk, żądając zaledwie 5 cent. Po tak trudnem zdobyciu, czułem się zupełnie szczęśliwy z posiadania tej drogocennej rzeczy, jaką jest guma do żucia.

Aby się dostać prędzej do miasta, wsiedliśmy do kolejki nadziemnej, a w kilka minut potem byliśmy już w jego sercu.

I znowu rozczarowanie. Te olbrzymie drapacze, tak okazałe zdaleka, wyglądały mniej ponętnie i nie tak już pokaźnie.

Jedynie ruch panował ogromny. Następnie uderzyła mię bardzo moda. Otóż idzie pan w garniturze, za nim sunie gość w koszuli, przepasany sznurkiem w biodrach, (to pewnie zakonnik, pomyślałem). Dalej jakaś pani w białym futrze, suto srebrem lamowanym, za nią... kobieta... ale tylko w stroju kąpielowym z parasolką, pieskiem, pinczerkiem.

— — — — —
Zwiedzając miasto i czyniąc zakupy, przekonałem się, że stosunkowo bardzo duży procent mamy Polaków, którzy z otwartymi rękoma przyjmowali nas i chętnie raczyli czem mogli.

Mniejwięcej o godzinie 10-tej wieczorem (zapomniałem jeszcze dodać, że sklepy są tu otwarte do północy), postanowiliśmy wrócić na okręt. Wsiedliśmy więc do kolejki podziemnej i pojechaliliśmy. Po pewnym czasie okazało się, że jedziemy źle, bo akurat przeciwnie, w głąb kraju. Więc coś robić, wysiadamy i pchamy się do drugiego wagonu, lecz ciągle z tym samym skutkiem.

Srodze zdenerwowani, wychodzimy na świat Boży. Teraz zaczyna się znowu polowanie za policjantem. Wreszcie złapaliśmy go, lecz znowu trudności, nie umie ani po polsku, ani po niemiecku. W czasie tej jazdy bez celu, jakoteż w czasie uganiania się za policją, byłem okropnie zdeprymowany, wogóle pod każdym względem psycho-fizycznym, zdeptany.

Jednak mogę śmiało powiedzieć, że amerykański policjant to skończony gentleman, w całym tego słowa znaczeniu. Nas nie mógł zrozumieć, więc pytał jednej pani, drugiej, trzeciej, potem panów. Może ze dwadzieścia osób zaczął. Dopiero jakaś starsza kobieta umiała po niemiecku, naszą prośbę przetłumaczyła stróżowi bezpieczeństwa. Ten wsadził nas do właściwego wozu i już szczęśliwie dostał się na okręt.

— — — — —
Jak wszystko ma swój koniec, tak i postój Pułaskiego też się kończył. Okręt pochłaniał w sobie pasażerów, jak wieloryb drobne sardynki. Przeważną część reemigrantów stanowili Polacy, lecz znaleźli się i Francuzi, Bułgarzy, Włosi, Niemcy, a nawet dwóch Chińczyków...

O godzinie dwunastej, Pułaski wydał ze swych stalowych piersi, trzykrotny gwizd. Na to hasło, zwinąłem dwie bandery i pośpieszyłem po mój kochany „Fender”. W pierwszej połowie podróży piastowałem urząd aspiranta na kwatermajstra¹⁾, to znaczy, zaznajamiałem się ze sterem.

— — — — —
Gościnne brzegi Ameryki Północnej, zęgały nas bardzo entuzjastycznie. Orkiestra zagrała nam hymn narodowy, który słyhać było coraz ciszej, w miarę oddalania się od brzegu.

— — — — —
Kochani Koledzy, o ile nie skrytykujecie zbyt ostro, pierwszego mego listu, w którym dzielę się z Wami doznaniem wrażeniami, to w najbliższej przyszłości opiszę Wam wycieczkę do Sztokholmu i Helsingforsu, oraz epizody z Kopenhagi, Halifaxu, Havru i Gdańska.

CZOŁEM

b. kdt. I komp. Aleksander Wojnar.

¹⁾ kwatermajster — z duńska sternki.

WESOŁE AFORYZMY

Światem kręci, światem rządzi
Człowiek silny zły i głupi.
— Kto swych bliźnich kocha — błądzi!
— Wszystko nań się zawsze skrupi.

Kto świat z dobrej strony sądzi,
Tego bliźni zgnebi, złupi.
Światem kręci, światem rządzi
Człowiek silny zły i głupi.

Jeśli chcesz mieć spokój ducha,
To na obiad jadaj dużo.
Szczęście ludzkie płynie z brzucha,
Smak, apetyt zdrowiu służą.
— Jeśli chcesz mieć spokój ducha,
To na obiad jadaj dużo.

Kdt TADEUSZ SOBOLEWSKI

DJABEŁ

Gdy raz coś djabeł w piekle przeszkrobał
Wówczas Rada piekielna swój wyrok wyrzekła:
Czarta skarać banicją i wygnać z bram piekła!
Wyrok był prawomocny, z dwoma podpisami.
Litości! wrzaśnie skazane djablisko
! cóż ja teraz? Piekieł pośmiewisko!
Litości! błąd swój z ochotą naprawię...
I czynem czartowskim piekło w zachwyt wprawię!
Lecz zostawcie biednemu nadzieję na świecie,
Że dzień powrotu... kiedyś mi zaświeci!

Tysiąc lat już minęło od wygnania chwili,
Lecz daremnie piekielny wyrzutek się sili!
Raz tylko w tym czasie Boskie dopuszczenie
Pozwoliło wleźć djabłu w święte zgromadzenie,
Przywdział habit i w mniszej, pobożnej pokorze
Między braćmi świętymi zamieszkał w klasztorze.
To już taka natura czarta przewrotnego

Że choć djabeł jest z piek'a — udaje świętego.
Bił pokłony, spowiadał i martwił swe ciało,
Jak zwyczajnie na mnicha świętego przystało.
Myślał, że będąc takim świętym wzorem
Obrany zostanie z pewnością przeorem.
Nie wiedział, że cierpliwe miłosierdzie Boże,
Z pobożności djabelskiej srogo zakpić może,
Więc nie trwało to długo. Pewnego wieczoru,
Gdy czart, najpobożniejszy wśród mnichów klasztoru
Z bracią zakonną w zgromadzeniu razem,
Umartwiał się w kościele przed świętym obrazem.
W pobożnym pokłonie — dla tem większej chwały,
Djabłu gdzieś z pod habitu wylazł ogon cały!
Chciał biedaczek habitem zakryć ogon, nogi
Wtem kaptur spadł mu ze łba i odsłonił rogi.
Poznano zatem czarta i wodą święconą
Piekelnego wygnaćca z klasztoru pędzono.

Kdt ESSEN EDWARD

1. RADOŚĆ PORANKU W MIEŚCIE.

Chłodna wilgoć paruje z zlaných wodą ulic
Niebieski tramwaj w jasnym powietrzu się nurza
Gderanie stróżki w podwórzu domowem,
Z wieżycy gra srebrzysta gama hejnałowa.

3. MIŁOŚĆ.

Dziecięcych oczu przejasne spojrzenie,
Rzesze modlących się u wrót kościoła,
Na chmurnem niebie tęcza kolorowa
Na bieli śniegu kwiat róży czerwony.

2. ŻAL.

Szary mrok. Na sprzętach gruba kurzu warstwa
Dymy ognisk pastuszych, po polach się wloką,
Zeschnięty badyl kwiatu w oknie się kołysze,
Jakaś dawna melodia w umyśle się błąka.

4. MARZENIE.

Babiego lata nici w powietrzu się snują,
W księżycu srebrnym blasku cała ziemia tonie
— Na szklanej górze gody król stary wyprawia,
Na łożu z ziół i kwiatów leży dziewczę młode.

Kdt ADAM SĘT

Kdt. *TADEUSZ SOBOLEWSKI*

ZBIGNIEW ZANIEWICKI: „OBERSCHLESIEŃ

W życiu intelektualnem Korpusu głębokie ślady zostawiła powieść Zaniewickiego o powstaniu górnośląskim. Autor jest jednym z tych byłych kadetów, których czyn czcimy corocznie Świętem Korpusu dnia 21-go maja.

Nie mam zamiaru wdawać się w krytyczny rozbiór dzieła — uczynili to już z niebywałym entuzjazmem ludzie starsi i doświadczeni. Chciałbym tu zobrazować tylko ów splot głębokich refleksyj, jakie powieść owa w duszy kadeckiej wywołuje.

Dzieje wychowanków Korpusu, którzy podążyli w owym krytycznym czasie na Śląsk, są nam znane. Jednak utwór Zaniewickiego odkrywa nowe horyzonty, obrazuje bohaterstwo niecodzienne, bo pozbawione fanfaronady. Ów Precz, co to na słowa; „Ojczyzna“, lub „poświęcenie“, w szal wściekłości wpadał i kłął okropnie, a w boju za tę samą Ojczyznę tylko głęboko w sercu schowaną, jak lew stawał — to przeciwieństwo owego brata-szlachcica, co o ojczyźnie i jej potrzebach głośno hałasował, a wytrwale popracować nad sobą nie chciał. Jest to właśnie ze względu na badanie naszego postępu wyszkolenia społecznego, szczegół bardzo ciekawy i bodaj czy nie najważniejszy w utworze.

Bohaterstwo u Zaniewickiego jest bowiem impulsem zrodzonym bezpośrednio z najczystszych zalet serca i ducha. Ucieczka na Śląsk — to tak, jakby zwykła chęć poszukania bojowych przygód. To wykwit młodzieńczej fantazji, zapłodnionej ideologią najszczytniejszą, a pozbawionej balastu fanfaronady.

Nie dosyć na tem. Nasuwa się mimowoli refleksja ciekawa na temat stosunku Zaniewickiego do — *Remarque'a*. Brutalny realizm zaborczych poczynąń niemieckich w proch pada przed świetlaną ideologią romantyzmu bojowego, jakim tchnie arcydzieło Zaniewickiego. Wrażenie to głównie odbieramy za pośrednictwem słowa żyjącego i błyszczącego pięknem i prostotą.

I dopiero „Oberschlesien“ przekonało nas, że Powstańcy musieli w tym kraju prowadzić też i walkę zaborczą.

Czy gra słów? Nie.

Tylko trzeba było znów brać w jassyr te serca „pierońskie“, nadzarte już w swej najczystszej, odwiecznej polskości przez zbrodniczy Drang nach Osten. I tu właśnie leży naturalny, prosty, a tak głęboki i za serce chwytający romantyzm Zaniewickiego.

„Kadet“, Chełmno, wrzesień — grudzień 1930.

Artykuły wstępne traktują o konieczności obrony polskiego wybrzeża przed zakusami niemieckimi.

Następnie, po kilku artykułach o tendencji również patriotycznej (*Pod Jego przewodem*, *Cieniom bohaterów* i *Wybiła godzina zemsty*) otwiera część literacką nowelą kdt. *Ostańkowicza* p. t. *Bolszewik*. Dalej — trochę fantastyczna nowela *Sygnet* z krwawnikiem, *Ostańkowicza* subtelny w sentymencie wiersz *Pamiętam czas wieczorny*, *Markowskiego* doskonała hnmorystyczna *Encyklopedia* dla spraw wojskowych, *Obchód* dziesięciolecia K. K. 2 i kronika sportowa. Jeśli dotąd nie wymieniałem małego cyklu poezyj „Zadumanie“ — to dlatego, że chciałem im kilka słów omówienia poświęcić. Najlepszy w zbiorze „Pogrzeb malarza“ i „Krytykom“. Wierszyk „Niezapomnianej“ jest zupełnie miły, ale banalny. Całość robi wrażenie bardzo miłe, a płynie z pewnością z duszy bardzo czulej i przesubtelnionej.

W części redakcyjnej zainteresował nas szczególnie artykuł p. t. *To co nas gnębi*. Traktuje on ze słusznym oburzeniem o obrzydliwej, brukowej elukubracji niejakiego pana *Maciejowskiego* p. t. *Kadeci*, która to „powieść“ oświeśla życie Korpusu Kadetów Nr. 3. z punktu widzenia fałszywego — zatruwa czytelnikowi duszę obrzydliwościami, które chyba w rzeczywistości istnieć nie mogą! Dziś, gdy młodzież wszystkich trzech Korpusów Kadetów stoi u najdonioślejszych zagadnień samowychowawczych, gdy wykładowcy dają nam ze siebie drogą bezpośredniego kontaktu wszystko, co w nich jest najlepsze — w świat wyszła straszliwa ramota, dająca wrażenie, że jesteśmy zbiorowiskiem lekkoduchów bez woli i charakteru. Posłuszni wezwaniu Kolegów z Korpusu chełmińskiego stajemy zgodnie do apelu, protestując jednogłośnie przeciw podobnemu traktowaniu jednego z najzdrowszych i najwyżej moralnie stojących odłamów młodzieży Polski Odrodzonej.

Zaznaczam, że nie zamieszczamy wogóle recenzji owej powieści. Sama jej treść, tendencja i nieudolna konstrukcja dyskredytuje ją całkowicie.

* * *

Zew Kadecki, nr. 5 i 7.

Numer szósty zawiera: „Dziesięciolecie zwycięstwa“, *Pożegnanie komendanta* (*Pana Pułkownika Czachowskiego*). Wrażenia z podróży do *Delatyna*, *Wrażenia z pod Howerli*, *Od Rawicza do Delatyna*, *Bohaterskie wyczyny kadetów w Delatynie*, *humoreskę „Pomyłka“ Szokalskiego*, *W 25-letnią rocznicę walki o szkołę polską*, *Egzamin*, *Nad brzegiem morza*, *Giejda*, *Odtrąbiono* i kronika. Z poezji — kilka wierszy, podpisanych: *M. W.*, *Nel* i *Szokalski*. Po wierszach owego *M. W.* poznać można rychło, iż jest on właśnie w stadium szkolnego studjowania naszych wieszczów. Przytem — ani odrobiny ja-

kiegoś zapalu, nie mówiąc już o indywidualizmie. Okropną zaś, tragiczną pomyłką jest umieszczenie nekrologu zmarłego kolegi... na ostatniej karcie. Jeśli się zecer omyli i wpakuje zdjęcie w tekst „do góry nogami” — to nic, odrobina owego humoru dobrze robi na trawienie... Ale jeśli się umieści nekrolog w dziale ogłoszeniowym — to już jest skandal.

Numer siódmy poświęcony jest setnej rocznicy powstania listopadowego. Treść zawiera: „W setną rocznicę”, „Przebieg uroczystości listopadowej”, „Pożegnanie dowódcy baonu”, „Na pożegnanie ukochanemu bat'ce” (Pan kpt. Żebrowski), „Wrażenia ze świąt”, „Wigilja na froncie”, „Mój pierwszy sukces myśliwski”, „Z opowiadania lotnika”, „Przebaczenie”, „Nad doliną Prutu”, „Akcja przeciwpożarowa w Delatynie”, „Wrażenia z Delatyna” (ha, Delatyn musiał albo bardzo wpaść w dusze naszym kolegom,

albo poprostu... brak im lepszego tematu?) Numeru dopełniają karykatury, objaśnione wesolutkim rymem kdt. Szokalskiego i kdt. Lindnera. Najlepsze w dziale humoru — „Wybory”, przedstawiające sytuację „polityczną” na kadeckiej arenie... kulinarnej.

Niemiałym zgrzytem jest ponownie przesadzona w ostrości krytyka ostatniego numeru „Orląt”. Bardzobyśmy byli zadowoleni, gdyby Koledzy z Rawicza zechcieli odtąd raczyć nas krytyką bezwzględnie rzeczową, opartą na zasadach rywalizacji szlachetnej. Przyjazne stosunki, nawiązane między trzema korpusami na terenie sportowym, powinny być zawiązkiem zgodnego i naprawdę koleżeńskiego współżycia na terenie wymiany myśli. Pierwsi wyciągamy do Was dłoń: prosimy też o należyte zrozumienie naszych dobrych chęci.

KRONIKA

9 LISTOPADA. Ku uczczeniu Niepodległości i Zwycięstwa urządził Korpus uroczystą akademię w sali Kasyna Oficerskiego, na którą złożyły się: przemówienie kad. Tetera, deklamacja kadetów: Paciorka, Schrödera, Czopki i Szymońskiego. Między deklamacjami chór kadecki pod batutą prof. Kaszy, wykonał szereg pieśni. Marsz „Pierwsza brygada”, w wykonaniu orkiestry 40 p. p. pod batutą por. Góreckiego, zakończył uroczystą akademię.

Po południu w Studjo Polskiego Radja powtórzone jeszcze raz przed mikrofonem akademie.

11 LISTOPADA. Po wysłuchaniu mszy polowej odprawionej na stokach lwowskiej cytadeli, pomaszerował Korpus na czele eszelonu piechoty na plac Halicki, gdzie odbyła się defilada. Defiladę przyjął Insp. armji gen. dywizji Römmel.

13 LISTOPADA. Święto patrona zakładu św. Stanisława Kostki. Uroczystą mszę w kaplicy korpusowej celebrował ks. dr. Bombas.

22 LISTOPADA. W święcie uwolnienia Lwowa od najazdu ukraińskiego Korpus nasz był reprezentowany przez dwie najstarsze kompanie. Po mszy św. w katedrze, podczas której śpiewał chór kadecki pod batutą prof. Kaszy, udały się kompanie na cmentarz Obrońców Lwowa.

28 LISTOPADA. Popołudniu bataljon z wyjątkiem kompani pierwszej, złożył wieniec na grobie Powstańców 1863 r.

29 LISTOPADA. W uroczystościach Setnej Rocznicy Powstania Listopadowego, Korpus kilkakrotnie brał udział. Po odprawieniu pontyfikalnej mszy św. w katedrze, odbyła się defilada na placu Halickim. Defiladę przyjął D-ca O. K. gen. bryg. Popowicz, w otoczeniu władz, duchowieństwa i We-

teranów Powst. 1863 r. W czasie wspólnego obiadu, który zaszczyli swą obecnością gen. Popowicz i Weterani Powst. 1863 r., wygłoszono szereg przemówień, nawiązując historję Powstania Listopadowego do bohaterskich walk Legjonów oraz podkreślono rolę, jaką mamy spełnić w przyszłości. Wieczorem w Kasynie Oficerskiem 40 p. p. urządził Korpus uroczysty obchód ku uczczeniu Setnej Rocznicy Powstania Listopadowego. Na program obchodu złożyły się: deklamacje kadetów Paciorka, Schrödera i Szymońskiego. Chór kadecki wykonał szereg żołnierskich pieśni. Bardzo efektownie wypadł fragment z „Warszawianki”, odegrany w obsadzie kadetów ze współudziałem pani Bieleckiej, żony artysty dramatycznego Rzecz była reżyserowana przez samego artystę. „Warszawianka” w wykonaniu orkiestry 40 p. p. pod batutą por. Góreckiego zakończyła uroczysty obchód.

14 GRUDNIA. Profesor dr. Stachoń wygłosił odczyt: „Znaczenie dostępu do morza dla Polski”, poprzedzony deklamacją kadeta Kowalskiego.

4 STYCZNIA. Wyjechała wycieczka narciarska kadetów do Worochty, skąd udała się na Howerlę. Wycieczka kierowana sprawną ręką por. Krywalda, przyniosła moc niezatartych wrażeń.

22 STYCZNIA. Ku uczczeniu rocznicy Powstania styczniowego urządził Korpus uroczysty obchód w murach zakładu. Na mszy św., którą odprawił ks. dr. Bombas, byli obecni: gen. Czuma, d-ca 5 dyw. piech., prezes Weter. 1863 p. por. Kuczyński, wiceprezes p. por. Bętkowski, por. Morawski, ppor. Süss, ppor. Kolberger, ppor. Hirsz, prezes Obrońców Lwowa, płk. Mączyński, d-ca 40 pp. płk. Giegel-Melechowicz, d-ca 26 pp. płk. Pytel, d-ca 6 p. a. c. płk. Woźniakowski, nadkom. pol. Sędzi-

mir, nacz. Mendys, nacz. Hubert, komend. placu mjr. Magiera, mjr. Klink, w im. szef. san. mjr. Piechurski, pozatem wszystkie oddziały wojsk. stacjonowane we Lwowie, Sokół i Szkoły wysłały swe delegacje. Po mszy św. odbyła się defilada.

25 STYCZNIA. Wycieczka narciarska 5 komp. do Sławska.

27 STYCZNIA. Wycieczka narciarska 4 komp. do Sławska.

29 STYCZNIA. Kompanje 5 i 4 pod przewodnictwem kpt. dr. Helczyńskiego, zwiedziły wystawę przeciwgruźliczą i przeciwweneryczną.

30 STYCZNIA. Na zaproszenie Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, wyje-



Reprezentacja Korpusu na zawodach narciarskich o mistrzostwo Lwowa.

chała delegacja tutejszego Korpusu na „Doroczne Ba'owanie“ w składzie: por. Gottas i kadeci: Kowalski, Pleń i Andruszkiewicz.

4 LUTEGO. Wycieczka narciarska 3 komp. do Sławska. Wszystkie komp. jeździły na dwa dni. W pierwszym dniu były na Trościanie, w drugim zaś na Kiczerkach. Wymarzone tereny narciarskie przyczyniły się do utrwalenia miłych wspomnień, jakie uczestnicy wycieczek wynieśli ze Sławska.

7 LUTEGO. „Doroczny Bal Kadetów“ pomimo silnej konkurencji (17 bali), cieszył się nadzwyczajnym powodzeniem. Szkoła Podchorążych, zrewanżowała się i wysłała delegację, która gościła u nas na balu.

10—13 LUTEGO. Odbyła się pierwsza część egzaminu na podchorążych dla kadetów 5-tej kompanji.

15 LUTEGO. Odczyt prof. dr. Stachonia „Ignacy Mościcki, jako uczony i Prezydent“.

19 LUTEGO. Wyjechała reprezentacja naszego Korpusu na pierwsze międzykorpusowe zawody w szermierce, boksie i szachach w Rawiczu.

3 MARCA. W przeddzień Imienin Pana Komendanta, odbył się uroczysty czapstrzyk, w którym po raz pierwszy wystąpiła orkiestra naszego zakładu.

4 MARCA. Dzień Imienin Pana Komendanta,

płk. dypl. Kazimierza Florka, rozpoczął się uroczystą mszą św. celebrowaną przez księdza mjr. dr. Bombasa w asyście trzech zaproszonych księży. W czasie mszy św. śpiewał oprócz chóru por. Kaliński i kad. Łuczko (solo). Po mszy w świetlicy korpusowej, wobec zgromadzonego grona oficerów, profesorów i kadetów wraz z życzeniami, które złożył kad. Kowalski, został wręczony kosz kwiatów i album z fotografiami. Chór kadetów, pod batutą prof. Kaszy, wykonał „Kantatę“ i „Poloneza“, a orkiestra z kadetem Tymosławskim na czele, wykonała szereg utworów. Wzniesiony okrzyk „Kochany Solenizant płk. Florek niech żyje“, zakończył miłą uroczystość.

Podziękowanie.

Panu majorowi Krzyżanowskiemu za starania położone przy pracy nad stroną artystyczną numeru — składamy tą drogą serdeczne podziękowania.

REDAKCJA

DROBNE OGŁOSZENIA.

Przemówienie wygłoszę chętnie. Także duży wybór nowel polecam bezpłatnie. Zgłoszenia: kdt. Wachniak V komp.

Partnera z kapitałem poszukują kdt. Łachowicz i Tytoński. Oferty pod „Morskie Oczko“ do redakcji.

Listy na portjerkę odnosi chętnie w każdej porze dnia i nocy kdt. Turbo IV komp.

Szasery kawalerskie mało używane kupię — byle zaraz, zgłoszenia kdt. Zośka Trzebechowski IV komp. I pluton.

Raz kupiony wystarczy na lata. — Wiatraczki własnej konstrukcji do odświeżania powietrza w sypialni, poleca kdt. Roman Niżny, komp. IV.

Kdt. Szprot komp. I, poszukuje trenera w wadze nie lżejszej jak ciężka. Kupi również chętnie broszurę „Jak zwyciężać, gdy biją“.

Parę talji kart bridżowych sprzedamy tanio z powodu zbliżającej się matury. Oferty pod „Klub V-a“ do redakcji.

Kto ma co do zjedzenia! zjem za darmo. Zgłoszenia byle prędko do kdt. Tobolewskiego IV komp.

Taaaktyki wyucza dokładnie kdt. Drążko V ko mp

Kupuję starzyznę, pudełka od pasty, butelki, flakoniki, a także bieliznę męską, damską, w szczególności dziecinną. — Płacę najwyższe ceny! kdt. Podrębski IV komp. II pluton

Motocykl 12-sto cylindrowy sprzedam okazjynie. Oferty pod „Papkin V-a“ do redakcji.

Zgubiłem wątek mej najnowszej powieści. — Łaskawy znalazca zechce zwrócić pod adresem K. K. I. kdt. Tosio Tykowski IV komp. I pluton.

Poszukuję również nabywcy i wydawcy na mój nowy utwór muzyczny p. t. „Nieznany walc Straussa“.

Program obchodu Dnia Imienin Pierwszego Marszałka Polski JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W Korpusie Kadetów Nr. 1.

15. III. — godz. 12 — uroczysta akademja Korpusu Kadetów w sali Teatru Wielkiego we Lwowie.

17. III. — godz. 12 — odczyt prof. dr. W. Kwiatkowskiego w sali odczytowej Korpusu Kadetów.

18. III. — godz. 20 — uroczysty capstrzyk w K. K. 1. Przed capstrzykiem koncert kadeckiej orkiestry dętej.

19. III. — uroczyste nabożeństwo i defilada w mieście. W ten sam dzień obiad galowy kadetów z udziałem przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych wspólnie z oficerami, wykładowcami i podoficerami K. K. 1. Równocześnie odbywa się wspólny obiad szeregowców, funkcjonariuszy cywilnych i robotników K. K. 1.

Godz. 21 — uroczyste zebranie towarzyskie Korpusu Oficerskiego, wykładowców z rodzinami i zaproszonych gości w Kasynie oficerskiem K. K. 1.

21. III. — godz. 20. — Uroczyste zebranie Ogniska podoficerskiego K. K. 1. z rodzinami i zaproszonymi gośćmi w salach Kasyna Oficerskiego K. K. 1.

Kier. lit. Prof. dr. W. Kwiatkowski.

Red. naczelny Kdt. J. Teter.

Red. odp. Kdt. Z. Łada.

Redakcja: Kdt. T. Sobolewski i Kdt. Czaykowski.

Nakładem Korpusu Kadetów Nr. 1. Drukarnia Urzędnicza, Lwów, Zielona 7. Tel. 91-07

MIŁOWAĆ OJCZYZNĘ ZNACZY PRACOWAĆ I OSZCZĘDZAĆ, GDYŻ JEDYNI
PRACĄ I OSZCZĘDNOŚCIĄ STWORZYMY SILNE PODWALINY POD BUDOWĘ
NASZEJ GOSPODARCZEJ NIEZALEŻNOŚCI...

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności

we Lwowie, ul. Wałowa 1. 7 i 9.

Oddział 1. ul. Gródecka 1. 60

Oddział 2. ul. Żółkiewska 1. 75

przyjmuje codziennie wkładki oszczędności w złotych i dolarach począwszy od 1 zł.
SKARBONKI OSZCZĘDNOŚCIOWE wydaje Kasa bezpłatnie do domu za złożeniem wkładki zł. 6.
Książeczki wkładowe „Wakacyjne, gwiazdkowe i posagowe”, oprocentowuje wyżej
aniżeli normalne

67,588.006-94 wynosi stan wkładek z dniem 1 marca 1931.

Kasa otwiera rachunki bieżące, wydaje książeczki czekowe, załatwia inkaso weksli.

Zakład zastawniczy udziela pod zastaw kosztowności taniego kredytu na dogodne spłaty.

Fundusze rezerwowe Kasy wynoszą zł. 1,500.000.

Za wkładki i ich oprocentowanie
ręczy gmina miasta Lwowa całym swym majątkiem.

F. M. ZŁOTNICKI

WE LWOWIE, PASAŻ HAUSMANA 8.

Wytwórnia i skład pomocy naukowych

dostarcza: **przyrządy, przybory, okazy, modele, obrazy**

do:

Fizyki, Chemji, Przyrody - Mapy, Globusy - Mikroskopy

ROK ZAŁOŻENIA 1893.

TELEFON 56-29.

Własna wytwórnia przyrodnicza

Własna pracownia mechaniczna

Konc. Przedsiębiorstwo Elektrotechniczne i Instalacyjne

S. POŁOWY — LWÓW

PL. HALICKI 10

**wykonuje instalacje światła elektrycznego
i dzwonków.**

LEKKA ATLETYKA — PIŁKA NOŻNA —
TENNIS — SZERMIERKA — GIMNASTYKA
BOKS — MOTOCYKLE — ROWERY — TU-
— — — RYSTYKA — — —

„MARATON”

SPÓŁKA Z OGR. ODPOW.

LWÓW, ulica Akademicka I. 22.

TELEFON 30-23

TELEFON 30-23

„SARMACJA”

wł. firmy WŁADYSŁAW SZULC

Magazyn papieru i ksiąg han-
dlowych, przybory biurowe
szkolne i rysunkowe

Lwów, ul. Akademicka I. 8.

Telefon 48-74

Telefon 48-74

Dekoracje wnętrz

T. Kysiak i Synowie

Lwów, plac Smolki 4.

Telefon 40-09 i 19-85.

K. S. Jakubowski

Spółka z ogr. odp.

Księgarnia nakładowa
i drukarnia

Lwów, ul. Piekarska 11.

CZAPKI

PASY

SZABLE

wszelkie artykuły umundurowania oraz galanterję

poleca

po cenach najniższych

Labiner i Umschweif

Lwów, Sykstuska 12.

Uwaga na liczbę domu!

Uwaga na liczbę domu!

Zakład art.—fotograficzny

Ludwik Wieleżyński

LWÓW, ul. Piekarska I. 1. c.

TELEFON 27-32

TELEFON 27-32

Inż. F. Podsoński

przedsiębiorstwo

elektrotechniczne

Lwów, ul. Bourlarda I. 3, I. p.

TELEFON Nr. 15-80

TELEFON Nr. 15-80

Zakład Gazowy Miejski

we Lwowie, ul. Gazowa 28, tel. Nr. 4-92 i 43
dostarcza

GAZ MIEJSKI do wszelkich celów,
GAZ ZIEMNY do centralnych ogrzewań i przem.,
KOKS do opału, centralnych ogrzewań i kuźni,
SMOŁĘ PREPAROWANĄ do dachów i kon-
serwacji drzewa,
AMONIAK chemicznie czysty dla aptek i AMO-
NIAK SKROPLONY dla chłodni,
wykonuje **Instalacje Gazowe na dogodne spłaty**

LABORATORYJNE ARTYKUŁY,

środki naukowe, aparaty i narzędzia chemiczne, le-
karskie i fizyczne, pomoce szkolne, Termometry,
Areometry, Polarymetry, Mikroskopy, termostaty,
suszarki, wagi analityczne, chemikalja i t. p.

poleca

DOM **Adolt Pfützner i Synowie**
HANDLOWY

LWÓW, SŁOWACKIEGO 4 (naprz. Gł. Poczty)
Telefon 20-75.

OSKAR BLITZ

Handel skór i dodatków szewskich

L W Ó W

ZAMARSTYNOWSKA 2.

Sprzedaż Nabiału

J. MEHR

L W Ó W

KOPERNIKA 37.

ODZNAKI BRYLANTY ZEGARKI BIŻUTERIA

„PODARKI PAMIĄTKOWE“

Władysław Buszek

MAGAZYN I WYTWÓRNA WYROBÓW
ZŁOTYCH I SREBRNYCH

Lwów, ul. Akademicka 6. — Telefon 18-48.

„ECHO“ SKŁAD GRAMOFONÓW,
P Ł Y T KRAJOWYCH
I ZAGRANICZNYCH

„COLUMBIA“, „POLYBOR“, „PARLOPHON“

RADJOAPARATY najnowszych systemów
i części radjowe. ROWERY, części rowerowe.

Przyjmuje się wszelkie naprawy w zakres ten wchodzące.

Po najniższych cenach i na dogodnych warunkach
poleca tylko znana firma

„ECHO“ Lwów, Syktuska 24. Tel. 27-81.

MIEJSKI WARSTAT

napraw

WODOCIĄGÓW DOMOWYCH

WE LWOWIE

ul. Czarnieckiego 3. Telef. 1-76.

Piotr Mikolasch i Ska

Hurtowny i detaliczny skład apteczny,
skład i wytwórnia farb, lakierów i kitu,
skład perfumerji

LWÓW, PASAŻ MIKOLASCHA

Telef. 26-28 i 4-89.

DRUKI WSZELKIEGO RODZAJU
WYKONUJE
SZYBKO, CZYSTO, A TANIO

DRUKARNIA URZĘDNICZA

WE LWOWIE

UL. ZIELONA 7. - TELEFON 91-07.

